



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

NR 48 (883)

ROK XVIII

28 LISTOPADA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Bóg dał dziecko...

W ubiegłym roku urodziło się w naszym kraju 702 tysiące dzieci; o 24 tysiące więcej, niż w 1981 roku, o 150 tysięcy więcej niż w 1970. Dlaczego tak się stało? Zdania na ten temat są podzielone. Niektórzy fachowcy od demografii oczekiwali w warunkach kryzysu — dawali temu wyraz w wypowiedziach prasowych — dużego spadku liczby urodzeń. Inni stwierdzali, że w sytuacji, gdy różne dobra materialne stały się trudne, lub zupełnie nieosiągalne, kiedy trudno ustalić w rozsądnym przedziale czasu kolejność różnych celów — np. najpierw mieszkanie, potem samochód, potem dziecko — liczba urodzeń wzrosła.

W tak specyficznej dziedzinie, jak powoływanie na świat potomstwa trudno stawiać prognozy. Premier Wojciech Jaruzelski na krajowej naradzie aktywu robotniczego powiedział, iż co roku przybywa nam aglomeracja o 350 tysiącach mieszkańców, a co trzy lata druga Łódź z Radomiem na dokładkę. Każdemu z tych nowych obywateli trzeba w bliższej, lub dalszej perspektywie zapewnić przedszkole i szkołę, mieszkanie, stanowisko pracy, wyżywienie i opiekę lekarską, odzież i miejsce w środkach transportu.

Warto uświadomić sobie pewną sprawdzoną tezę, że: jeżeli przyrost nie ma w wyniku przyrostu naturalnego ubożać, to na jeden procent tego przyrostu musi przypaść dwuprocentowy wzrost dochodu narodowego. Nasz dochód narodowy jak wiadomo od 1970 roku nie wzrósł, a zmniejszył się. Dlatego też jeśli nie chcemy, jako naród, zastrzymać się w rozwoju, jeśli nie chcemy odmówić rodzinom radości, jaka wiąże się z posiadaniem dzieci — musimy po prostu więcej produkować. Nie można dzisiaj kierować się popularną, acz nieco zmodyfikowaną prawdą: „Bóg dał dziecko — państwo da na dziecko”. Z pustego i Salomon nie należy. Po pierwsze, my wszyscy będziemy musieli zapracować na dostatek młodocich naszych dzieci, a po drugie i tak główny ciężar kosztów, jak i obowiązków opiekuńczych i wychowawczych poniosą rodzice. Postępujemy więc tak, aby nasze dzieci nie powiedziały nam kiedyś „nie prosiłmi się na świat”.

B. MOROZ

35 ROCZNICA POWSTANIA ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO sprzyja refleksjom, skłania do spojrzenia w przeszłość tego ruchu, który odegrał w Polsce Ludowej tak ogromną rolę w realizacji sojuszu robotniczo - chłopskiego, był rzecznikiem współpracy z ZSRR, współdziałał z komunistami w najtrudniejszych latach walki o władzę ludową i odbudowę zniszczonej gospodarki, a aktualnie uczestniczy w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju.

Ruch ludowy w Lubaczowskim zaczął się rozwijać pod koniec ubiegłego wieku. Nasilenie się walki politycznej występowało w okresach wyborów do parlamentu wiedeńskiego i Sejmu Krajowego. O ile do roku 1918 ruch ten obejmował nielicznych, światlejszych i zamożniejszych chłopów polskich i ukraińskich, a jego profil polityczny był względnie jednolity, to wraz z powstaniem państwa polskiego zaczął się rysować podział na ugrupowania o różnych tendencjach politycznych, będący często odbiciem stosunków społeczno-ekonomicznych panujących na wsi lubaczowskiej.

Znamiennym był rok 1923, wybuchł wówczas strajk wozaków leśnych w Rudzie Różanieckiej, wsparty solidarnościowym strajkiem robotników tartacznych. Trwał on nieprzerwanie od października do grudnia i zakończył się pewnym sukcesem. Długo ciągnęły się procesy sądowe przeciwko organizatorom strajku, a szczególnie jego przywódcy Wojciechowi Kasperskiemu z powództwa barona Wątmiana. Znałe są strajki z tego okresu w tartakach w Lubaczowie, Oleszycach, cegielni w Futorach, robotników folwarcznych w Baszni, Szczutkowie, Oleszycach i innych majątkach obszarowych.

Największy rozwój ruchu ludowego przypada na lata trzydzieste. W tym okresie powstają liczne koła, a między innymi w Cewkowie, Starym Dzikowie, Narolu, Cieszanowie i Łukawcu. Mimo nasilenia robót żniwnych w 1937 roku w wielu wsiach na

terenie całego powiatu narastała atmosfera podniecenia. Wzbudzone masy chłopskie oczekiwały generalnej rozprawy z sanacją, toteż ogłoszenie w Jarosławiu na wiecu w dniu 15 sierpnia 1937 roku strajku, przyjęli lubaczowscy chłopcy z entuzjazmem, wyrażającym się masowymi zebraniem, na których powoływano komitety strajkowe, często wbrew intencjom kierownictwa stronnictwa. Chłopi z Lubaczowa, Cewkowa, Starego Dzikowa, Łukawca, Nowej Grobli i Uszkowic zorganizowali tzw. „Marsz na Muninę”. Przebieg strajku śledzony był bardzo uważnie przez administrację państwową i policję o czym świadczyły liczne raporty policyjne. W toku trwania strajku, jak też po zakończeniu, policja z Lubaczowa aresztowała około 40 jego uczestników. Osadzono ich w więzieniu. W wyniku powszechnych aresztowań i stosowanych represji ludowcy z Dzikowa i Cewkowa w sile około 500 osób zorganizowali w połowie sierpnia 1937 roku marsz protestacyjny do Lubaczowa. Na stadionie sportowym odbył się więc protestacyjny, domagano się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych, powołano delegację, która udała się do starosty powiatowego z żądaniem uwolnienia ludowców. Grozili przy tym, że w przypadku odmowy uwolnienia ich siłą. Wobec potęgającego się wrzenia i zdecydowanej postawy wiecujących starosta lubaczowski został zmuszony do uchylenia aresztu.

RUCH LUDOWY W LUBACZOWSKIM

Dziesiątki chłopów - ludowców, uczestników strajku oraz ich rodziny przeżyły w następnych miesiącach pacyfikację, które przybrały bardzo ostre formy. Rozpoczęły się śledztwa i aresztowania. Pod różnymi pozorami nakładano na ludowców i sympatyków ruchu ludowego mandaty karne, przeprowadzano rewizje, bito.

W następnych latach, na skutek prześladowań i szykan ze strony administracji i policji, został osłabiony i poważnie zahamowany dalszy rozwój ruchu ludowego. Całą działalność kół SL ukierunkowano na pracę organizatorską - uświadamiającą, a przede wszystkim kulturalno-oświatową.

Po utracie niepodległości, równoległe z rozwojem grup ZWZ, powstawały, już na początku 1942 roku, samodzielne oddziały Batalionów Chłopskich w takich miejscowościach jak: Łukawica, Podlesina, Chyże, Jędrzejówka, Wola Wielka, Lipie, Brzezinki, Kadłubiska i inne. Organizatorem tych oddziałów był por. rez. nauczyciel, członek SL Władysław Tabacek. Wiosną 1942 roku podjęła działalność konspiracyjną grupa działaczy SL z terenu Dzikowszczyzny która w liczbie około 50 osób stanowiła oddział samoobrony na tym zagrożonym terenie.

Niemal nazajutrz po wyzwoleniu, radykalni działacze SL przystąpili do organizacji starostwa powiatowego, rad narodowych, instytucji, urzędów i zakładów pracy. Pełny rozwój organizacyjny tej partii chłopskiej na tym terenie był hamowany przez reakcyjne podziemie, które zdawało sobie sprawę, że postępujący wzrost autorytetu stronnictwa wśród ludności osłabił gamę wrogiej propagandy, kłamstw i oszczerstw wysuwanych przeciwko władzy ludowej.

W oparciu o zachowane dokumenty archiwalne dowiadujemy się, że pierwsze zebranie organizacyjne członków i sympatyków SL odbyło się 16 grudnia 1944 roku w lokalu czytelnicy polskiej w Lubaczowie. Uczestniczyło 120 osób, przewodniczył Władysław Faryniarz. Prezesem SL został wybrany Tadeusz Gil, a wiceprezesem Andrzej Wróblewski z Baszni. Zarząd Powiatowy SL ukonstytuował się w styczniu 1945 roku w liczbie 15 członków z reprezentantami Oleszyc, Cieszanowa i Narola. Kolejny Zjazd Powiatowy

SL odbył się 12 sierpnia 1945 roku. Dokonano wyboru nowych władz oraz nakreślono program dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu. Z inicjatywy SL, 2 września 1945 roku wybrano Tymczasowy Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej, jego przewodniczącym został zasłużony ludowiec Stanisław Gryńiewicz z Oleszyc, który funkcję tę sprawował przez wiele lat, ciesząc się ogromnym zaufaniem środowiska. W latach sześćdziesiątych został wybrany na przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie, a jednocześnie z wielkim pożytkiem prezesował PK ZSL.

W okresie od sierpnia do października 1945 r. powołano prawie we wszystkich gminach koła SL, a te z kolei ZSCH. Na początku 1946 roku nastąpił poważny wzrost organizacyjny SL, które swą działalnością objęło 11 gmin, miasta Lubaczów i Cieszanów. Kluczowe stanowiska w starostwie, radach narodowych, instytucjach i urzędach powierzano członkom SL, których było w wieście ok. dwóch tysięcy. Harmonijny rozwój SL został przerwany wrogą propagandą szerzoną przez PSL, dopiero referendum i wybory do Sejmu Ustawodawczego uaktywniły działalność stronnictwa. W tych kampaniach wyrósł nowy aktywny społeczny, następowała zmiana nastrojów wśród społeczeństwa. Ze zwycięstwem Bloku Demokratycznego wiązano w powiecie lubaczowskim szczególne nadzieje liczone na rozgromienie zbrojnego podziemia, co niebawem nastąpiło. Społeczeństwo tej zniszczonej i spalonej ziemi chciało jak najszybciej przystąpić do odbudowy gospodarki.

W latach pięćdziesiątych aktywność ZSL nieco osłabła, co uwarunkowane było znanymi wypaczeniami w Polsce. Był to jednak okres przejściowy. Następowy dalsze pozytywne przeobrażenia społeczne i gospodarcze na tym terenie. Z dużym poświęceniem dla ZSL i dla miejscowego społeczeństwa nieustraszenie prowadzili swą działalność polityczno - organizatorską ówczesni prezesi: Władysław Skulimowski - żołnierz i Dywizji LWP, Jerzy Mastalerczyk, Franciszek Gutowski, Piotr Drapała i inni działacze władz powiatowych i kół terenowych, zaskarbując sobie wdzięczność i pamięć.

ROMAN OGRYZŁO



Dekoracja zasłużonych ludowców. Aktu tego dokonują wiceprezes NK ZSL prof. Józef Kukulka i przewodniczący WRN Jerzy Mastalerczyk (patrz artykuł na str. 2).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

POD SZTANDAREM Z CZTEROLISTNĄ KONICZYNKĄ

— 29 listopada br. minie 35 lat od zakończenia historycznego Kongresu Jedności Ruchu Ludowego. Powołano na nim Zjednoczone Stronnictwo Ludowe — partię polityczną klasy chłopskiej, która przyjęła cele i idee budowy ustroju socjalistycznego w naszym kraju (...). Jubileusz 35-lecia ZSL skłania nas do głębokiej refleksji nad drogą, jaką przebiegała Polska wieś, klasa chłopska i jej partia, nad rolą i miejscem stronnictwa w koalicyjnym systemie sprawowania władzy. To także okazja do zastanowienia się nad zadaniami, jakie nasza partia ma do spełnienia w bliższej i dalszej przyszłości (...).

Klasa chłopska i jej stronnictwo przeżyły wyjątkowo trudną drogę do Polski Ludowej. W latach międzywojennych chłopcy w sposób najbardziej masowy wyrażali swój protest przeciw rządowi sanacji. Domagali się zmiany ustroju, za tę sprawę ginęli w czasie strajków, pochodów i manifestacji. Krwią zapisał się na kartach historii ruch ludowy dziesiątki miejscowości, jak np. Dydnia, Harta, Majdan Sieniawski czy Munina (...).

Dzisiaj, po 35 latach od zjednoczenia ruchu ludowego, możemy powiedzieć, że był to słuszny wybór. Do obecnej pozycji ZSL dochodziło z wielkim trudem i nie bez sporów tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Ale dzięki tej walce o chłopską, pełnoprawną i sojuszniczą partię polityczną, mamy to, o czym delegaci na kongresie zjednoczeniowym mogli tylko marzyć — powiedział prezes WK ZSL ROMAN SZAREK, otwierając uroczyste spotkanie, na które przybyli weterani ruchu ludowego, aktywiści stronnictwa, młodzi ludowcy. Stało się ono okazją do wzmocnienia nawiązujących do działalności ruchu ludowego w latach międzywojennych, do przybliżenia wielu epizodów z tamtych lat. Słute

refleksje na temat wydarzeń powojennych, zjednoczenia ruchu, jego nielatwej drogi do obecnej pozycji.

„Lekcję historii” rozpoczął WŁADYSŁAW FOLTA — następca przemysłowych ludowców.

— Zjednoczenie zostało przyjęte w moim środowisku z satysfakcją i zadowoleniem. Wynikało to z przestanków, że ruch — poprzez integrację — postawił nie na negację ówczesnej rzeczywistości, ale na jej współtworzenie. A trzeba pamiętać, że ruch chłopski, choćby przed wojną, negował ówczesnie istniejący ustroj, zaś po jej zakończeniu, w innych realiach aktywnie włączył się do budowy nowego porządku. Ludowcy wybrali właściwą drogę — niezestnisłwa...

Przypomniał także, że za zjednoczeniem przemawiali wówczas jeszcze inne względy — uważano, że partia chłopska, poprzez swoją masowość, stanie się pełnoprawnym partnerem i utrzyma tę pozycję.

— Dzisiaj, po 35 latach — wspominał dalej W. Folta — niezaprzeczną zasługą ZSL jest m. in. bogactwo i przekazywanie nieprzemijających wartości i tradycji ruchu ludowego. Te elementy stają się coraz powszechniejsze w procesie edukacji.

Autor książki „Ruch ludowy w Przeworskiem” nie omieszczał także nawiązań do lat obecnych, utyskiwał nieco na spadek aktywności działania na wsi, na mniejsze zainteresowanie społeczności wiejskiej działalnością polityczną.

Niektóre wątki wspomnień W. Foltę kontynuował w swym wystąpieniu FRANCISZEK DOROSZ. Przypomniał o zasługach ludowców w budowaniu zrębów powojennej władzy, choć wtedy zajmowanie się polityką nie należało do zajęć bezpiecznych. Stwierdził także, że jest jeszcze wiele wydarzeń w powojennej działalności ZSL, które domagają się pełniejszego oświetlenia,

bo po cóż mają narastać mity czy nieporozumienia. Fakty historyczne mają jednak to do siebie, że obiektywnie można je w zasadzie zinterpretować dopiero z pewnego dystansu czasowego.

— Po 35 latach musimy mieć satysfakcję, że mamy silną partię chłopską. Uczestnicy kongresu — opowiadając się za zjednoczeniem — postąpili słusznie. Nie była to jednak decyzja łatwa, trzeba wziąć pod uwagę ówczesne czasy, „kult jednostki”. Dzisiaj zjednoczenie wydaje się nam rzeczą bez mała oczywistą, ale wtedy nie było to takie proste — mówił STEFAN SZEWC.

FRANCISZEK CZARNIECKI przypomniał bogate tradycje ludowców z Rudolowic. Np. w 1937 roku wieś liczyła 176 numerów, członkami SL było 126 chłopów. W czasie strajku prawie cała wieś uczestniczyła w koncentracji pod Jarosławiem. Kilka dni później wielu z nich aresztowano, zaczęły się przesłuchania, wyroki, więzienia.

Wspomnieniami z kongresu zjednoczeniowego podzielił się jego uczestnik EDWARD PODBILSKI. — Połączeniu ludowców towarzyszył entuzjazm, wszyscy przeszli byli inicyjatywa, aby powstał jeden nurt, aby partię chłopską zjednoczyli już na zawsze swe szeregi. Dzisiaj nie mamy się czego wstydić, działacze ludowi wypracowali przecież to, że obecnie ZSL jest rzeczywistym współpartnerem w systemie sprawowania władzy. Powinniśmy tak działać, aby w naszym szeregu wstępowała młodzież, aktywni działacze i godnie kontynuowali dokonania poprzedników.

Swójmi wspomnieniami dzielili się z zebranymi także LEON SZPYT i STEFAN PŁOCICA. Niejako kłamrą spinającą te refleksje było wystąpienie wiceprezesa NK ZSL prof. JÓZEFA KUKULKI.

— Mówia, że my Polacy, lubimy pomniki, symbole, jubileusze. Ale przecież mieliśmy w historii okresy, kiedy niszczone nam pomniki, były czasy, kiedy usiłowano nas pozabawić symboli. Dzisiaj jubileusz 35-lecia zjednoczenia ruchu jest okazją do głębokiej refleksji nad dziejami stronnictwa — powiedział m. in. J. Kukulka. Mówił także o koncepcjach, które doprowadziły do integracji partii chłopskich, nawiązał do dokonania ZSL, aktualnej jego roli w systemie politycznym PRL.

Uroczystym momentem spotkania była dekoracja zasłużonych działaczy wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano EDWARDA ŁĘGOWIECKIEGO, WŁADYSŁAWA MOSURĘ i LEONĄ SZPYTĄ. Krzyżami Zasługi uhonorowani zostali: złotymi — TADEUSZ BAJORSKI, WŁADYSŁAW BRZOZA, LUDWIK CZUBOCHA, ANTONI DZIMIRA, JÓZEF HERBA, KONSTANTY KONRAD, JAN KOPCIUCH, MICHAŁ ŁUKASZÓW, WŁADYSŁAW MAZUR, EDWARD SPALIŃSKI, JAN WERBER, STANISŁAW WIĘCŁAW i WŁADYSŁAW ŻYGA; srebrnymi — MICHAŁ BALICKI, FRANCISZKA BRZYSKA, MARIAN DUCH, WŁADYSŁAW GAWRON, JÓZEF GIELAROWIEC, BOLESŁAW GOŁONKA, TOMASZ KOPEK, ADOLF NIKLEWICZ i DIONIZY NOWAK; brązowymi — JAN BOCZULSKI, TERESA OWERKO i WANDA TYMCIO.

Natomiast w Lublinie, podczas centralnych uroczystości związanych z obchodami 35-lecia Kongresu Jedności Ruchu Ludowego, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał JÓZEF ROKOSZ, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — AUGUSTYN WALCZAK, zaś WŁADYSŁAWA FOLTĘ, uhonorowano Medalem 40-lecia PRL.

Cz. DUŠKO

Jubileusz „sanepidu”

Państwowa Inspekcja Sanitarna dopracowała się sprawnego systemu analizy i kontroli w zakresie epidemiologii, mikrobiologii, higieny środowiska, żywności i żywienia, higieny pracy, higieny i wychowania oraz oświaty zdrowotnej. Mówiąc krótko — sanepid chroni nasze zdrowie.

W wojewódzkiej i terenowych stacjach „sanepidu” w Przemyskim pracuje 240 osób. Sprawują one nadzór nad 5300 zakładami,

często przeprowadzają średnio ok. 20 tys. kontroli, wydają 2 tys. decyzji, z których ok. 100 dotyczy unieruchomienia (z różnych przyczyn) zakładów, w pracowniach laboratoryjnych wykonuje się ok. 100 tys. (1) analiz oraz badań bakteriologicznych i bakteriologicznych materiału biologicznego, żywności, wody i powietrza.

Dzięki przykładowej współpracy ze służbą zdrowia udało się „skłonić” do masowego zachorowania na

dur plamisty, błonicę, ery chorobie Heinego-Medina oraz niejednokrotnie opanować bardzo groźne epidemiologiczne ogniska zatruc pokarmowych.

Nie od samych jednak działań profilaktycznych „sanepidu” zależy skala zachorowań. Niewłaściwe warunki sanitarno-higieniczne środowiska, będąc najczęściej wynikiem bałaganu, niechlujstwa, nieprzebiegania podstawowych zasad higieny — to główne źródła zagrożenia zdrowia Nieprawidłowa gospodarka ściekowa, powodująca „nieczyste” wodę w celach antysemitarne warunki udoju mleka,

a następnie jego przetworstwa, niewłaściwe warunki sanitarne w zakładach produkcji surowców, żywienia zbiorowego i detalu oraz antysemitarne postępowanie pracowników zatrudnionych w tych zakładach są przyczynami skażenia żywności. Niechlubna wizerunkowo wielu osiedli mieszkaniowych oraz otoczenia zakładów jest często brud i nieporządek.

O sprawach tych mówiono podczas uroczystego spotkania pracowników „sanepidu” z władzami polityczno-administracyjnymi województwa z okazji 30-lecia powstania PIS.

TRYGODNIOWY INFORMATOR KULTURALNY

JAROSŁAW
Miejski Ośrodek Kultury

29 XI, godz. 18 — Spotkanie amatorskie z Wiesławem Kielarzem autorem książki „Anus Mundi”

1 i 2 XII, godz. 16, 18 i 20 Agencja Artystyczna Estrady Lublin pt. „Nie chcę drugim być” — „Quo Vadis”

2 XII, godz. 11 — Spotkanie w Klubie Plastyka-Amatora — prelekcja Wiktoro — Słwińskiego „Technika pastelowa” — projekcja filmów oświatowych.

3 XII, godz. 10 i 16 — Młodzieżowa Agencja Kultury przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w

Zamojsku — bajka dla dzieci „Jaś i Malgosia”

4 XII, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Afest 70” — „Fotografia miesiąca”

Godz. 12 i 15 — Spektakl Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa — S. Zeromski — „Turon”

5 XII, godz. 9 — Wojewódzka „Zgaduj-zgadula” dla młodzieży szkolnej i członków SKO nt. „Oszczędzanie i działalność Banków Spółdzielczych”. W programie występy zespołów: „Pięćni i Tańca Jarosław” i Zespołu Szkolnego SKO „Nowosielce”

Wystawa malarstwa Heleny Skopowskiej — członka Klubu Plastyka Amatora z WDK w Przemysku.

LUBACZÓW
Miejski Ośrodek Kultury

29 XI, godz. 18 — Wieczór towarzysko-rozrywkowy w Klubie Seniora.

30 XI, godz. 18 — Wieczór towarzysko-obrzędowy „Andrzejki 84” organizowany przez Zarząd Miejski Ligii Kobiety Polskich.

1 XII, godz. 18 — Dyskoteka andrzejkowa dla młodzieży.

2 XII, godz. 10 — Zebranie mieszkańców samorządu osiedlowego nr 4.

3 XII, godz. 19 i 19 — Agencja Artystyczna Estrady Lublin „Nie chcę drugim być” — „Quo Vadis”

4 XII, godz. 17 — Dyskusyjny Klub Filmowy.

Wystawa malarstwa, grafiki i rysunku Krzyszłofa Krzycha.

Wystawa akwareli Renaty Grabarz — profesjonalistki z Białogotoku.

Wystawa literatury społeczno-politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”.

PRZEMYŚL
Wojewódzki Dom Kultury

30 XI, 1 i 2 XII, godz. 18 — Warsztatowa Opera Kameralna — prapremiera polska tzw. wileńskiej wersji „Halki” S. Moniuszki (sala widowiskowa).

30 XI, godz. 18 — Wieczór wózków i zabaw andrzejkowych. (Klub Piwnice WDK).

30 XI, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Psychotronika oraz Spotkanie w Klubie Szaradzystów „Przemek” (Klub Piwnice).

1 XII, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Czarnego Krążka.

3 i 4 XII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

5 XII, godz. 18 — Prezentacja wybitnych pianistów polskich. W programie recital fortepianowy Lidii Grychtolówny.

Wystawa plakatu z okazji „Dni honorowego królodawcy”

Wystawa z okazji „Dekady książki społeczno-politycznej”.

3 XII — Otwarcie wystawy plaku

katy z Biura Wystaw Artystycznych.

4 XII — Otwarcie okolicznościowej wystawy z okazji „Dnia Górnika”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

30 XI, godz. 17 — „Najnowsze odkrycia dotyczące budowy naszej galaktyki i jej jądra” — wykład mgra Czesława Głazowskiego (teatralna).

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa z okazji „Dekady książki społeczno-politycznej”.

Stowarzyszenie PAX

XX jubileuszowa wystawa malarstwa Ireny Sławy.

Dom Kultury Kolejjarzy

29 XI, godz. 10 — Spotkanie dla dzieci i młodzieży „Prasa dziecięca”.

Populenerowa wystawa fotograficzna prac amatorów kolejjarzy „Przemysł 84”

Klub Osiedlowy PSM-PSS (ul. Piłsudskiego 10)

29 XI, godz. 17 — Filmy dla dzieci i młodzieży.

30 XI, godz. 17 — Andrzejki.

PRZEWORSK
Miejski Ośrodek Kultury

29 XI, godz. 16 — Zabawa andrzejkowa dla dzieci.

1 XII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Wystawa: „Rozwój gospodarczy Związku Radzieckiego” (sala klubowa MOK).

TV sobota niedziela

1 grudnia
PROGRAM I

9.00 — Sobótka

10.30 — Dziennik

10.40 — Wiesław Myśliwski — „Złodziel”

12.05 — Magazyn polonijny

12.35 — Kroniki lat pierwszych

13.20 — Poradnik rolniczy

13.50 — Pasje pana Bardeckiego — reportaż

14.10 — Partyzanski general (I) — reportaż o gen. Władimirze Ogurcewie

14.40 — Pasterka i kominiarscy — progr. baletowy

15.00 — Dziennik

15.10 — Telewizyjna lista przebojów

16.00 — „Pod zwrotnikiem Kolorowa” — film psychologiczno-obyczajowy prod. australijskiej.

16.55 — Grafika Konrada Szrednickiego

17.25 — Magazyn sportowy

18.10 — Losowanie Dużego Lotka

18.30 — Bolek i Lolek wśród górników

19.30 — Dziennik

20.00 — „Ukrzyż wrogowie” — dramat społeczno-polityczny prod. USA

21.25 — Wiadomości sportowe oraz kronika olimpiady szachowej

21.50 — Gwiezdy w sblizeniu: Eartha Kitt

22.25 — „To nie jest rajski ogród” — film kryminalny prod. RFN

PROGRAM II

13.00 — Dziennik

13.10 — Filharmonia Dwójki

14.00 — Podróż na taśmie filmowej

15.00 — Dzień Górnika 1984

16.00 — Wideteka

16.30 — 1500 sekund wielkiego sportu

17.30 — Dzień Górnika 1984: Wokół Stancza

17.50 — „Cisła bez tajemnic” — film dok. TV ang.

18.30 — Kronika Krakowska

19.00 — Na antenie Dwójki — propozycje najciekawszych programów

19.15 — „Lebki i egonki” — film prod. ang.

19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)

20.00 — Dzień Górnika 1984

21.00 — „Ogród Wenus” — film fab. TV hiszpańskiej

22.25 — Dziennik

22.30 — Rozrywkowy program barbońkowy

2 grudnia
PROGRAM I

9.00 — Telecanek

10.30 — Dziennik

10.35 — „Przygody roślin” — film dok. prod. fr.

11.25 — Śladami naszych czasów

12.00 — Poranek symfoniczny WOSPRITV z Katowic

13.00 — Kraj za miastem

13.25 — Siedem anten

14.15 — Teatr Telewizji dla dzieci: „Wiersze i krajobrazy”

15.00 — Dziennik

15.10 — Program dnia

15.15 — Telewizyjny koncert zyczeń

16.00 — „Plac Diamentowy” — film fab. prod. hiszpańskiej

17.00 — Studio Sport

17.50 — Kulisy wielkiej polityki — progr. Z. Broniarza

18.20 — Antena

19.00 — Pszczółka Maja

19.30 — Dziennik

20.00 — „Mansfield Park” — film fab. TV ang.

21.00 — Sportowa niedziela

22.00 — Dziennik

22.05 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej

PROGRAM II
(dla niesłyszących)

11.20 — Wojskowy program dok

11.50 — Dziennik

12.15 — Aerobic

12.30 — Potyczki rodzin górniczych

13.10 — Architektura warszawska

13.35 — Minirecital: Zespół Cosmos

14.00 — „Kino-Oko”

15.00 — „Uparciuch” — film fab. TV RFN

16.20 — Jutro poniedziałek

17.20 — Słowo wstępne do filmu

17.30 — „Shackleton” — film biograficzny TV RFN

18.30 — Grabeże kultury

19.00 — Bogowie czterech stron świata

19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)

20.00 — Studio sport

21.30 — Dziennik

21.35 — „Szpital na peryferiach” — film obyczajowy TV CSRS

Pomóżmy głodującym!

Są na świecie miliony ludzi którzy nieustannie głodują, wśród nich umierające z głodu dzieci. W samej tylko Afryce nie licząc Ameryki Łacińskiej i Azji, żyje ponad 150 milionów niedożywionych.

W związku z tym, Ogólnopolski Komitet Solidarności z Krajami Trzeciego Świata zwrócił się z apelem o pomoc dla wszystkich żyjących w skrajnej nędzy.

Apel ten podjął Oddział Miejski Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Afrykańskiej

w Przemyślu, który zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, mieszkańców naszego województwa o pieniężne wsparcie tego szlachetnego celu. Każdy, kto zechce wspomóc głodujących, proszony jest o wpłacanie dańków na następujący numer konta:

BANK SPÓŁDZIELCZY W PRZEMYŚLU, 1108-132.

Podobne akcje podjęły już Oddziały TPPA w Olkuszu i Szczecinie.

Pieniądze przeznaczone będą na zakup żywności, głównie mąki i innych przetworów zbożowych, a także artykułów, których nie brakuje w kraju. Działacze Towarzystwa proszą również o przesyłanie nie wykorzystanych odcinków kart zapożyczonych na przetwory zbożowe (ewentualnie inne) — pod adresem: **ODDZIAŁ MIEJSKI TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO - AFRYKAŃSKIEJ, PRZEMYŚL, ul. ASNYKA 4.**

Akcja ta — będąca również odpowiedzią na apel Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie — prowadzona będzie do marca 1986 roku.

(d)

Cebula przynajmniej życie



Czy do Dynowa poplynie gaz?

Jak kiedyś przed laty wieś czekała na elektryfikację, tak teraz sporo miejscowości ubiega się o gazyfikację. Przedsięwzięcie to kosztowne w uprzywilejowanej sytuacji są osady podmiejskie lub leżące blisko tłoczni czy rozdzielni gazu. O gazyfikację starają się jednak także gminy i miasteczka peryferyjne, wąż się to jednak ze znacznymi kosztami, wynikającymi z budowy głównej „nitki” gazociągu.

Jeśli władze centralne przyznają dotację, to rozpocznie się budowę takiego gazociągu z Przeworska do Dynowa. „Po drodze” podciągnęłyby się także do niego gminy Przeworsk, Jawornik Polski oraz miasto i gmina Kańczuga. Można mniemać że dotacja zostanie przyznana, wyrażono bowiem zgodę na opracowanie dokumentacji tej inwestycji.

(d)

Razem przez lata

10 listopada br. w Klubie „ROLNIKA” w Sietoszy odbyła się młoda uroczystość, jej bohaterami byli: złote i srebrne pary małżeńskie. **LUDWIKA i FRANCISZEK JEZOWSCY** pochodzący w tym roku „złote” gody zostali udekorowani nadanym im przez Radę Państwa — medalem „Za długie pożycie małżeńskie”. Okolicznościowe dyplomy wręczono również parom obchodzącym „srebrny jubileusz”: **MARIi i JANOWI BĄCALOM, DANUCIE i JULIANOWI KURKOM, STANISŁAWIE i STANISŁAWOWI STATKOM, ANNIE i ERNESTOWI ŚWIETLIKOM, ZOFII i FRANCISZKOWI ZIEBOM** oraz **HELENIE i JANOWI ZIEBOM**.

Pamiątkowe dokumenty wręczył jubilatowi naczelnik miasta i gminy w Kańczudze Jerzy Jakubiec w obecności sekretarza KMG RPZR Eugenii Świech kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Zofii Drabik oraz sołtysa wsi — Augustyna Plachty. W części artystycznej wystąpił z koncertem życzeń zespół „AMIGO” z miejscowego klubu „ROLNIKA”.

ZMW propaguje wiedzę rolniczą

Ciągnik za „strączkowe”

W Jarosławiu odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie konkursu „Najlepszy producent roślin strączkowych” zorganizowanego przez ZW ZMW „Wici” przy współudziale Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW oraz WOPR w Korytnikach i Centrali Nasiennej w Jarosławiu.

Laureatami konkursu propagującego uprawę roślin strączkowych, w którym trzeba było wykazać się zarówno praktycznym, jak i teoretycznym, wynikiem w produkcji roślinnej, jak i wiedzą teoretyczną, zostali: **WOJCIECH KRZEPTON** z Wólki Pełkińskiej **JAN BUKSA** z Tuligłow oraz **ZBIGNIEW SORON** z Opaki (gm. Lubaczów) — wyłonieni spośród 32 młodych aktywistów ZMW startujących w konkursie.

Zdobywca pierwszej nagrody stał się tym samym posiadaczem — ufundowanego przez Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW — ciągnika „Ursus 330”. Druga i trzecia nagroda to talony na przetrząsaczko-zgrabiarkę i kosiarkę rotacyjną.

W trakcie podsumowania konkursu specjaliści z WOPR dokonali pokazu przyrządzania napojów i posiłków z roślin strączkowych, co było także jedną z form popularyzacji tych upraw.

* ☆ *

ZMW działa nie tylko na niwie roślinnej, ale i w innych dziedzinach. Na przykład kom. s. a. kultury przymierza się do konkursu „Poznaj historię swojej wsi”, który pragnie zorganizować przy współpracy z Archiwum Państwowym w Przemyślu.

(bs)

Uroczystość nadania imion



10 listopada br. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Przemyślu, odbyła się ceremonia nadania imion siedmiorgu dzieciom. W poczet nowych obywateli miasta wpisani zostali: **IZABELA BOIBA** — córka Ewy i Marianna, **MAGDALENA KUSY** — córka Elżbiety i Tadeusza, **AGNIESZKA MRÓWCZYŃSKA** — córka Małgorzaty i Roberta, **ANNA PATEREK** — córka Wandy i Zbigniewa, **MIROŚLAW DMYTRZYK** — syn Elżbiety i Zbigniewa, **MICHAŁ PRYNDA** — syn Marii i Jana oraz **DARIUSZ SZABARA** — syn Pauliny i Karola.

Mali bohaterowie uroczystości (ich ojcowie pracują w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych) otrzymali pierwsze w swym życiu pamiątkowe dokumenty.

ced.

Fot. R. PAWŁOWSKI

U lubaczowskich harcerzy

W Lubaczowie obradowała III Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza Hufca ZHP im. Bohaterów Milicji Obywatelskiej. Z tej okazji długoletni instruktorzy otrzymali z rąk przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Jana Bogusza przyznane im przez

Radę Państwa odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi — hm Halina Jezuit, Brązowy Krzyż Zasługi — hm Halina Tryniecka i p hm Stanisław Bobula.

Główna Kwatera ZHP nadała honorową odznakę

„Przyjacieli Harcerstwa” kilku sympatykom związku, a kilkunastu inspektorów i weteranów harcerstwa otrzymało listy dziękczynne od naczelnika ZHP.

Grupa młodych instruktorów złożyła zobowiązanie instruktorskie. Drużyna ze szczytu 1000-lecia z LO w Lubaczowie przygotowała montaż słowno - muzyczny

Komendantem Hufca wybrano J. Mulaka.

W 60-lecie „Ponowy” — wystawa łowiecka

5 grudnia br. minie 60 lat od uchwalenia statutu Przemyskiego Klubu Łowieckiego „Ponowa”, z tej okazji w salach Muzeum Narodowego w Przemyślu otwarto interesującą i to nie tylko myśliwych, ekspozycję. Spełnia ona podwójną rolę: przedstawia dzieje koka, a jednocześnie daje pewien rzut na historię łowiectwa w ogóle.

W pierwszej jej części pokazano ciekawe dokumenty: statut, legitymacje, karty broni, zdjęcia. Przewijają się tu nazwiska założycieli koka: dr J. Palcha i gen B. Majewskiego, zasłużonych członków — pik R. Maksymowicza, W. Kobyłańskiego, gen. Klimeckiego, rodziny Zawirskich (cztery jej pokolenia należały do „Ponowy”) i wielu innych.

Słowo o jubileuszu wygłosił prezes koka Marian Domaradzki, a wystawę otworzył Jan Choma jeden z tych, którzy reaktywowali „Ponowę” w 1949 roku. O myślistwie mówi, i to wiele bogata ekspozycja medali, znaczków, plaketek, a także monet. Są więc medale za zasługi dla łowiectwa, okolicznościowe, pamiątkowe plaketki z różnych rejonów kraju, nawiązujące do różnych wydarzeń. Propagują one nie tylko łowiectwo, lecz także ochronę przyrody i jej piękno.

W oparciu o konkretne eksponaty przedstawiono m. in. cykl rozwojowy jelenia selekcyjnego, oryginalne poroża jelenia, kozła, nagradzane na wielu wystawach wspaniałe oręza dzików, a ponadto piękne obrazy nawiązujące do tematyki łowieckiej W. Korsaka, K. Piekarskiego i innych artystów.

Do zorganizowania wystawy przyczynili się, przekazując na nią eksponaty, Witold Sikorski z Warszawy (wspomniany zbiór medali), Zdzisław Zawirski, Leszek Ciepiński, Leszek Bartkiewicz, Stanisław Mróz, Kazimierz Kędziora, Stanisław Piłta, Antoni Popławski i inni. Dzięki nim problemy łowiectwa i ochrony zwierząt zostały przybliżone szerszemu kręgom społeczeństwa przemyskiego.

ski

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Władza musi mieć społeczne wsparcie

Na XVII Plenum Komitetu Centralnego PZPR głos zabral m. in. STANISŁAW BŁONSKI, rolnik ze wsi Harta, członek KC. Poruszone w swym wystąpieniu wątki rozwinął on w rozmowie z dziennikarzem „Życia”:

— Podczas XVII Plenum KC PZPR podałem przykład z zakładu „Fermstal” w Dynowie, którego załoga inicjuje i angażuje się w czyny społeczne, m. in. własnymi siłami rozbudowuje swój zakład, nie biorąc za to dodatkowego wynagrodzenia. A wiadomo, że to, co wykona się własnymi rękami, bardziej się szanuje, uważa za swoje. W gminie Dynów oraz w mojej wsi, gdzie żywe są tradycje ruchu ludowego, takich przykładów jest znacznie więcej. Tu tejsi ludzie dobrze rozumieją, że

władza — poczynając od szczebla podstawowego aż po centralny — sama nie zrobi wszystkiego i musi mieć duże społeczne wsparcie.

W Harcie, w czynnie społecznym, wybudowaliśmy na przykład 2-kilometrowy odcinek drogi, wartości 2 milionów złotych. Do czynu stanęli młodzi i starzy, własnymi ciągnikami wozono żwir, kopano rowy. Oczywiście, że i u nas są jeszcze tacy, co to woła się przyglądać z boku, ale tych jest na szczęście coraz mniej. Często narzeka się na młodzież, a nasi młodzi ludzie sami np. wyremontowali sobie dom młodzieżowy, z inicjatywą koła ZMW. Trzeba tylko, aby starsi chcieli i umieli doradzić i sami dawali dobry przykład.

W naszej gminie jest wiele wsi, na przykład Pawłokoma czy Bachórz, które osiągają wysokie wyniki w produkcji rolnej. Tam nie słyszy się tylu narzekań, jak to bywa gdzie indziej, bo tam rozumiano, że pracowitym żyje się lepiej. Tych, którzy tylko czekają na dobrobyt, który według nich powinien niby sam nadejść, można łatwo poznać: walą im się budynki, a produkcja rolna kuleje.

Radziłbym też odwiedzić takie sołectwa, jak np. Lubno, Dylągowa czy Laskówka i zobaczyć, czego dokonano tam w czynnie społecznym.

Ludzie, wiedząc, że jestem członkiem KC, przychodzą do mnie nie tylko z interwencjami, prosząc o pomoc i radę, ale

zglaszają także różne wnioski, a to znaczy, że chcą pomóc władzy w rozwiązywaniu trudnych problemów i mają do niej zaufanie. Niestety, zdarza się jeszcze, że w niektórych urzędach pracownicy są opieszali, a chodzi przecież o to, żeby byli słowni i jeśli zajmą się już jakąś sprawą, to muszą doprowadzić ją do końca i powiadomić zainteresowanego o wynikach. A taki człowiek, którego sprawa zostanie właściwie i szybko załatwiona, sam będzie potem lepiej pracował, wiedząc komu i co zawdzięcza.

Powiedziałem, że w mojej gminie mieszkają w zdecydowanej większości ludzie pracowici. Gdyby taką postawę i więcej własnej inicjatywy wykazywało całe społeczeństwo, w kraju byłoby dobrze. Na przykładzie mojej gminy widać najlepiej, że jak władza lokalna umie przemówić do serc rolników, to oni z kolei wspierają poczynania

tej władzy, mając z nią bliski kontakt. A przecież wszyscy dążymy do jednego celu: żeby w Polsce żyło się lepiej i żebyśmy mieli do siebie wspólnie zaufanie, aby nie istniał — o czym wspominałem na XVII Plenum — podział na dwie warstwy — „my” i „wy”.

Trzeba też pamiętać o tym, że to, co zrobimy, będzie dla nas i dla przyszłych pokoleń. Po wojnie każdy rwał się do pracy i nie pytał nawet za ile. Dziś jest trochę inaczej i dlatego trzeba zmieniać mentalność niektórych ludzi. Aby było większe zaangażowanie społeczne w sprawy swego środowiska, regionu i kraju, trzeba nam wytrwałości i wiary, że przełamiemy występujące jeszcze bariery i cel ten osiągniemy. W moim środowisku ludzie podzielają ten pogląd, a w ślad za działaniem przychodzą konkretne efekty.

Notował: (m)

Listy do instancji partyjnych

Szukanie parawanu

— „Przychodzę do was, bo wydeptałem już wszystkie ścieżki i wszędzie mnie zbywają. Nigdzie nie ma sprawiedliwości, wierzę, że tutaj ją znajdę...”

Wypowiedzi tego typu padają niemal codziennie w pokoju przyjęć Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wiele takich stwierdzeń kryje za sobą poczucie krzywdy, nierzadko dramat. Wnikliwe badanie zgłaszanych przez obywateli skarg, próśb i zażaleń często odsłania przejawy lekceważenia słusznych racji, bezdusność i znieczulicę

Bywa również i tak, że petent, chcąc jak najszybciej załatwić sprawę, usiłuje drogą różnego rodzaju interwencji pominąć lub skrócić obowiązujący tryb załatwiania. Trudno się temu dziwić, ale z drugiej strony przepisy muszą być przestrzegane i to przez obie strony.

Niestety, zbyt często jeszcze przychodzą do Komitetu Wojewódzkiego interesanci usiłujący wyłudzić korzystne dla nich decyzje, mimo że absolutnie nie mają racji.

Kilka miesięcy temu strzywałem rozwód orzeczony z mojej winy — rozpoczął swoją relację zdenerwowany mężczyzna. — W dodatku sąd obciążył mnie kosztami postępowania, przychodzę więc do was, abyście pomogli mi uniknąć tych kosztów. Jestem długoletnim członkiem i działaczem partii, uważam zatem, że mogę oczekiwać pomyślnego załatwienia sprawy.

W wyniku przeprowadzonej rozmowy oraz zapoznania się z przedstawionymi dokumentami, pracownik Referatu Listów i

Inspekcji doszedł do wniosku, że wyrok zdążył się uprawomocnić, w związku z czym obecnie w sprawie tej nie przysługuje już żadne odwołanie.

Tego z kolei nie chciał przyjąć do wiadomości skarżący się, który uparcie żądał, aby partia spowodowała zmianę orzeczenia sądu. Nie pomogło tłumaczenie, że sądy w Polsce są niezawisłe, że partia nie ingerowała i ingerować nie będzie w takie sprawy, ponieważ byłoby to jawnym naruszeniem praworządności.

— Nie warto było należeć do takiej partii i być działaczem, skoro nie można znaleźć u niej pomocy — wzniósł zawiedziony petent.

Statut gwarantuje członkowi PZPR możliwość zwrócenia się do partii w każdej sprawie. Zadaniem instancji i organizacji partyjnych jest rzetelne zbadanie i rozpatrzenie kierowanych do nich próśb i skarg, a następnie — jeżeli są zasadne — spowodowanie ich załatwienia. Nie można jednak oczekiwać, że komitet partyjny podejmie działanie sprzeczne z obowiązującym porządkiem prawnym. Przynależność do partii w żadnym wypadku nie może być parawanem osłaniającym pomijanie przepisów.

Jeżeli ktoś tak rozumuje, to istotnie nie warto, aby znajdował się w szeregach PZPR.

Jacek WINNICKI

W NAJBLIŻSZYM CZASIE odbędzie się wspólne posiedzenie KW PZPR i WK ZSL poświęcone niezwykle ważnemu dla mieszkańców wsi tematowi — ocenie działań podejmowanych w ostatnim okresie na rzecz poprawy warunków pracy i życia producentów żywności w województwie przemyskim. Niżej zamieszczonym tekstem rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych tej tematyce. Liczymy na odzew i współpracę czytelników.

Woda dla wsi

Powietrza i wody to Bog nam nie poskąpił, uważało się niegdyś i trzeba przyznać, że tak było w rzeczywistości, z wyjątkiem tylko niektórych obszarów kraju. Dziś to stwierdzenie straciło na aktualności. Jeszcze tylko na brak czystego i zdrowego powietrza nie narzekamy, ale jak długo to potrwa? Przypomnę tu wydarzenia z lata bieżącego roku, kiedy wysuszone studnie w Medyce, Pruchniku, i innych gminach były pośrednią przyczyną licznych zachorowań.

Pod względem zasobności województwa w wodę rozróżniamy trzy regiony o odmiennych warunkach hydrogeologicznych i hydrograficznych. Pierwszy, to obszar północno-wschodni. Roztocze, w którym poziom wodonośny zalega na głębokościach od kilku do kilkunastu metrów. Ujęcia wód podziemnych są bardzo wydajne. Na przykład źródła w rejonie Narola i Płazowa dają od 30 do 60 m sześciennych na godzinę, a w Łukawicy 350 m sześć. Wody są bardzo dobre jakościowo.

Drugi, region centralny, rozciąga się od Rączyny przez Pruchnik, Przemysł, Sierakośce (tzw. Zapadliśko Przedkarpacie). Wody są tu dobre, ale jest ich znacznie mniej, średnia wydajność w granicach 5 m sześć na godzinę, zasoby nie są rozłożone równomiernie, w wielu miejscowościach woda zawiera dużo żelaza, stąd konieczność zabiegów uszlachetniających w ujęciach zbiorowych.

Trzeci rejon, to teren Karpat o skomplikowanej budowie geologicznej, bezwodny miąższ o znacz-

nej grubości, wydajność odwiertów jest niewielka, z wyjątkiem doliny Sanu. Do zbiorowego zaopatrzenia mogą służyć tylko wody powierzchniowe czerpane z rzek i potoków.

Nie tylko miasta, ale również wieś potrzebuje znacznie więcej wody niż w przeszłości. Przypadki jej niedostatku, a nawet wręcz braku, zdarzają się coraz częściej i dotyczą coraz liczniejszych miejscowości. Dochodzi do tego, że nawet większe opady tylko na krótko poprawiają sytuację, stąd też dążenia rolników i władz do zmiany tego stanu rzeczy. Wyrazem tego jest systematycznie realizowany wojewódzki program zaopatrzenia wsi w wodę.

Po badaniach spośród 404 jednostek osadniczych zakwalifikowano do założenia wodociągów 208, w których znajduje się 26 419 gospodarstw. W tej grupie znalazły się miejscowości o zwartej zabudowie i wysokiej produktywności.

Według stanu na 1 stycznia 1984 roku wodociągi posiada w województwie 51 jednostek osadniczych. Do sieci podłączonych jest 5 566 gospodarstw. W stosunku do ogólnej liczby gospodarstw stanowi to 9,2 proc. Ten wskaźnik w skali kraju wynosi 17 proc. Wniosek z tego prosty, że również w tej dziedzinie mamy wiele do odrobienia. A czy w ogóle jest to możliwe? Na przeszkodzie stoją trudności materiałowe.

Plan na rok bieżący przewiduje prowadzenie robót w 16 miejscowościach kosztem 156 mln złotych. W 7 wsiach prace wykonywane są w ramach czynów społecznych rolników przy zaangażowaniu z ich strony 31 mln złotych. Jeśli realizacja zadań przebiegać będzie zgodnie z harmonogramem, oddanych zostanie do użytku 54 km sieci wodociągowej i podłączonych 1 021 gospodarstw indywidualnych w 9 miejscowościach. Trzeba jednak powiedzieć, że nie wszędzie i nie wszystkie prace przebiegają tak, jak by chcieli przyszli użytkownicy. Słabo przebiegają czyny społeczne, gdyż ich inicjatorzy mają kłopoty z uzyskaniem rur, pomp itp. materiałów. Do końca roku pozostało jeszcze kilka tygodni, nie przesądzamy więc sprawy, tym bardziej że wykonawcy są dobrej myśli.

Projekt planu na rok 1985 przewiduje wyasygnowanie na ten sam cel 143 mln złotych, wartość czynów wyniesie około 23 mln złotych (według zgłoszeń), zostanie ułożonych 38,7 km sieci wodociągowej i podłączonych dalszych 578 gospodarstw. Na początku 1986 roku wodociągi posiadać będzie 31 proc. wsi i 27 proc. ogółu gospodarstw.

W przyszłym roku prace prowadzone będą w następujących miejscowościach: Żaluzie — Dachnów, Zarzeczce — Pełnatycze — Częstokowice, Orzechowce, Miękiśz Nowy, Piwoda, Trójczyce,

Pełknie, PGR Piwoda, PGR Ryszkowa Wola, Stabno, Wyszatycze, Medyka, PGR Cetula, Miękiśz Stary, Hnatkowice, Korzenica, Lipie, Kadłubiska. Wysokość nakładów jest różna od 5 mln złotych w przypadku Lipia do kilkudziesięciu milionów w Orzechowcach, Trójczycach — Waclawicach czy Żaluzi — Dachnowie.

A co z przyszłą pięcioletką (1986—1990)? Dziś trudno przesądzać o wielkości i zakresie prac, wszystko bowiem zależy od tego jak duże środki finansowe i materialne wyasygnuje na ten cel państwo. Przewiduje się, że woda dotrze wodociągami do dalszych 47 wsi i 6 532 gospodarstw.

Z.



Coraz częściej w wiejskich studniach można dojrzeć suche dno.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ZAKALEC czyli w 20 lat później

RADNY BOGUSŁAW GĘBAROWICZ, z zawodu inżynier architekt, po spotkaniu z wyborcami, podczas którego skarżono się na niedobór oraz złą jakość chleba w Przemysłu wystosował pismo do Wydziału Handlu, w którym poprosił o odpowiedzi na następujące pytania, zadane mu przez wyborców:

1. Jaka jest przyczyna okresowych braków chleba, zwłaszcza w soboty i poniedziałki?
2. Jaka jest przyczyna złej jakości chleba wypiekanego w Przemysłu?
3. Skąd pochodzi różnica między chlebem wypiekanym w GS Medyka, a np. w piekarni mechanicznej PSS?
4. Jakie jest dobowe zapotrzebowanie miasta na chleb, a jaka ilość jest wypiekana oraz jaka jest faktyczna wydajność piekarni w Przemysłu?
5. Jak przedstawia się problem ilości kadr, pracujących w tych piekarniach w stosunku do istniejących potrzeb?
6. Jakie kroki podjęto dotychczas, celem poprawy tego stanu, kiedy będą widoczne rezultaty i jakie kroki w

dalszym ciągu zostaną podjęte?

WKILKANASCIE DNI POTEM RADNY OTRZYMAŁ WYJASNIENIE, w którym ustosunkowano się do każdego z zacytowanych punktów. Odpowiedzi były następujące (cytujemy z drobnymi poprawkami stylistycznymi, a podkreślenia pochodzą od redakcji):

Ad 1) Przyczyny okresowych braków pieczywa są w chwili obecnej nieuzasadnione, a w związku z tym **zapotrzebowanie jest dobre. Jedynie zdenerwowanie ludności w dniach przedświątecznych powoduje zwiększony wykup i mogą zachodzić przerwy w ciągłości sprzedaży**, które natychmiast są wyrównywane dostawami interwencyjnymi.

Ad 2) Jakość pieczywa uzależniona jest od surowca i urządzeń piekarniczych. Piekarnia mechaniczna nr 1 wypuszcza z reguły pieczywo gorsze (...), pozostałe piekarnie produkują pieczywo jakościowo bardzo dobre.

Ad 3) Różnica w jakości pieczywa produkowanego w

GS Medyka a PSS Przemysł wynika przede wszystkim z różnicy urządzeń piekarniczych (...).

Ad 4) **Dobowe zapotrzebowanie miasta Przemysłu odpowiada mocom produkcyjnym naszych piekarni.**

Ad 5) Problem kadr pracujących w piekarnictwie jest cisło nie rozwiązany z braku chętnych ludzi i stosunkowo niskich plac — niemniej nie stanowi on głównej przyczyny narzekania na złą jakość pieczywa.

Ad 6) **W dalszym ciągu prowadzi się wymianę urządzeń piekarniczych w piekarni nr 1, jak również uzupełnia wyposażenie w kierunku zapewnienia dobrej produkcji.** Niezależnie od powyższego specjaliści od piekarnictwa z ramienia PIH czynią starania, by likwidować wszelkie zaniedbania które mogłyby wpłynąć na obniżenie się jakości pieczywa

Wydział Handlu jest również żywo zainteresowany zapotrzebowaniem ludności miasta w dostateczną ilość dobrego pieczywa, dlatego też pilnie analizuje wszelkie przejawy zakłóceń na tym odcinku i natychmiast skutecznie interweniuje.

PRZYWYKLIŚMY DO NALADOWANEGO BEZTROSKA STYLU ODPOWIEDZI RÓŻNYCH URZĘDNIKÓW, więc i treść wyżej cytowanego pisma specjalnie by nas nie zdziwiła, gdyby nie pewien dość pikantny szczegół! Otóż zarówno interwencja radnego Gębarowicza, jak i odpowiedź

Wydziału Handlu, pochodzą z... **LISTOPADA 1963 ROKU, CZYLI SPRZED 21 LAT!!!**

Okazuje się, że czas jakby się zatrzymał, a niektóre instytucje działają niejako ponadczasowo, bo jeśli chodzi o chleb, to sytuacja w Przemysłu jest niemal identyczna.

W tej smutnej w sumie historii znaleźliśmy, ku pokrzepieniu serc, odrobinę radości, przypominającej taki urzędniczy kabarecik. Otóż ostatnio radny Bogusław Gębarowicz wystosował pismo, tym razem do bardziej konkretnego adresata, bo do PSS „SPÓŁEM” w którym dopytywał się — naciskany przez swych wyborców — o to samo mniej więcej, o co pytał 21 lat temu ówczesny Wydział Handlu Przemysłu MRN. W nadesłanej odpowiedzi przeczytał niemal to samo co przed ponad dwoma dziesiętkami lat, a więc m.in. o „remontie piekarni nr 1, o braku wykwalifikowanej kadry piekarskiej, o interwencyjnych dostawach, po czym w ostatnim zdaniu stwierdzono, że sytuacja w zakresie produkcji i dostaw pieczywa ulegnie poprawie...”

Niniejsza sprawa stała się przedmiotem rozważań Prezydium WRN, które oceniło (i napisało do PSS) że „odejmowane działania, jak i używane argumenty nie stanowią gwarancji rozwiązania problemu. Argumentacja przedłożona przez Zarząd Waszej Spółdzielni jest zdecydowanie nie do przyjęcia (...) Organizacja

Wasza funkcjonuje w Przemysłu od szeregu lat i społeczna krytyka tego zjawiska (medoboru i zlej jakości chleba — przyp. J.M.) też ma długą historię... Trudno pogodzić się z argumentem, że spółdzielnia musi dowozić pieczywo z odległych miejscowości i że ponosi dodatkowe koszty jego surowadzenia, skoro jest to tylko konsekwencja wcześniejszych zaniedbań ze strony Waszej organizacji (...). Udzielona przez Was odpowiedź traktowana jest jako przejaw niewłaściwego reagowania na społeczne potrzeby — nie załatwiająca problemu, nie podaje nic, co svenliwaloby zmiany z obecnego stanu na lepsze”.

Treść powyższego pisma podpisanego przez przewodniczącego WRN Jerzego Mastalerczyka, jest wystarczającym komentarzem do tej historycznej sprawy. Gwoli ścisłości odnotować jednak należy jedną zmianę z nią związaną. Otóż inż. arch. Bogusław Gębarowicz był w roku 1963 radnym MRN, obecnie zaś jest radnym i przewodniczącym WRN — to jest ta jedyna w zasadzie różnica.

Przy okazji zaś radzę Powstanie Spółdzielni Spożywców w Przemysłu, aby na wszelki wypadek nie wyrzuciła kopii swej odpowiedzi (z września br.) w sprawie chleba i pieczywa w ogóle. Może się przednie za następnych dwadzieścia lat...

JAN MISZCZAK

Dorzucam trzy grosze

Artykuł Jana Miszcza przedstawia rzeczywisty obraz zaopatrzenia Przemysłu w pieczywo i perypetie z tym związane. Nie brak w nim kpiny zaprawionej gorzezą i trudno się temu dziwić. J. M. mieszka w Przemysłu więc zna ten ból. Autor zasugerowany dokumentami przedstawionymi mu przez radnego Bogusława Gębarowicza opisuje tylko część stanu faktycznego, postanowiłem

więc dorzucić do tematu swoje trzy grosze.

W 1963 roku byłem dziennikarzem ówczesnych „Nowin Rzeszowskich”, na łamach których przedstawiałem nieraz problem — zaopatrzenia w pieczywo. Pisałem więc o zdarzających się brakach, o sznurkach i gwoździach w chlebie, a nawet o zapieczonej myszy w bułce, i z grubsza problem znam.

Pamiętam, że — po pewnej

„czarnej sobocie” zaproszono mnie, jako obserwatora, do komisji, która zajęła się tym problemem. Rozpatrywano m.in. potrzebę szybkiego wybudowania w mieście nowej piekarni PSS. Uczestniczył w niej przewodniczący MRN, a ton dyskusji w zakresie znalezienia terenu pod budowę nadawał pan B. Gębarowicz, ówczesny architekt miejski. Jeździliśmy po mieście. Zawniósł on Podwinie jako doskonały teren pod piekarnię (trejon ulicy St. Augusta). Przedstawiciele władz miejskich zapewniłi wówczas solennie zarząd PSS o swej pomocy w:

♦ załatwieniu w Centralnym Związku Spółdzielni „Społem” w Warszawie środków na inwestycje.

♦ znalezieniu wykonawcy. Mówiło się wówczas o maksymalnie pięcioletnim terminie sfinalizowania koncepcji. Mijały lata i nic z tego nie wychodziło, budowano w Przemysłu wiele lecz nie piekarnię. Byłem wielokrotnie świadkiem, jak przedstawiciele PSS i Wydziału Handlu MRN podnosili tę sprawę na różnych posiedzeniach i naradach, mówili o niemożliwości „przebicia” się w Warszawie. Ze skutkiem wiadomym.

Nie chcę tu wcale bronić PSS. Ona odpowiada aktualnie za to, co i kiedy jemy, ale nie chciałbym również aby stało się tak, jak w swym porzekadzie: „Cygan zawinił, kowala powiesili”. Prawda jest bowiem taka, że za to, co

dzieje się z pieczywem w mieście, odpowiadają na równi z PSS były władze miejskie, a także radni, byłych MRN.

Jest więcej niż pewne, że dopóki nie ruszy nowo budowana piekarnia przy ul. Zielnińskiego, tak długo sytuacja się nie zmieni — raz chleba będzie brakowało, drugi raz będziemy mieć jego nadmiar i wówczas ze względów „oszczędnościowych” będziemy kupować czerstwy. O drobnym pieczywie nie wspominałem.

Reasumując, nie pozostaje nic innego, jak przyspieszyć budowę piekarni i nie zadowalać się tym, że bieżące zgodnie z harmonogramem

Z. ZIEMBOLEWSKI

Nowoczesne obiekty zamiast... kolorowych jarmarków

Satysfakcja z dotychczasowych dokonań, a także troska o dalszy rozwój placówek handlowych, usługowych i gastronomicznych we wsiach województwa przemyskiego — oto uczucia, które towarzyszyły gospodarzom i zaproszonym gościom podczas otwarcia kolejnego, nowoczesnego obiektu w Dubiecku (na zdjęciu). Wyrazili to publicznie m.in. przez WZSR „Samopomoc Chłopska” Stanisław Żeliszczak oraz przez miejscowej GS „Sch” Edward Jarema, a także przedstawiciele zarządu GS, samorządu spółdzielni, rady nadzorczej i władz gminy.

Pawilon wzniesiono kosztem 48 milionów złotych. Na piętrze zlokalizowano stoiska z odzieżą, obuwiem, pasmanterią i dywanami, na parterze — estetycznie urządzone restauracje. Zaopatrzenie w dniu otwarcia było dobre i wszyscy życzyli sobie, aby

„tak trzymać” w przyszłości.

Nie obeszło się tak to już bywa w roku 40-lecia PRL, bez wspomnień. Przemyska wieś, znana w okresie międzywojennym ze szczególnej biedy, zdecydowanie zmieniała swe oblicze w ciągu minionych lat, na co miała wpływ m.in. budowa podobnych obiektów.

I chociaż stracił na tym... wiejski folklor, to życie mieszkańców wsi stało się łatwiejsze. Kolorowe jarmarki wyparte zostały przez nowoczesne pawilony handlowe, obskurne gospody zastąpiono wieloma lokalami gastronomicznymi o przyjemnym wystroju wnętrza, powstały punkty usługowe, a wiejskie gospodynie zapomniały już prawie o domowym wyrobie chleba, kupując pieczywo w nowo wybudowanych piekarniach.

Przypomnijmy, że tylko w

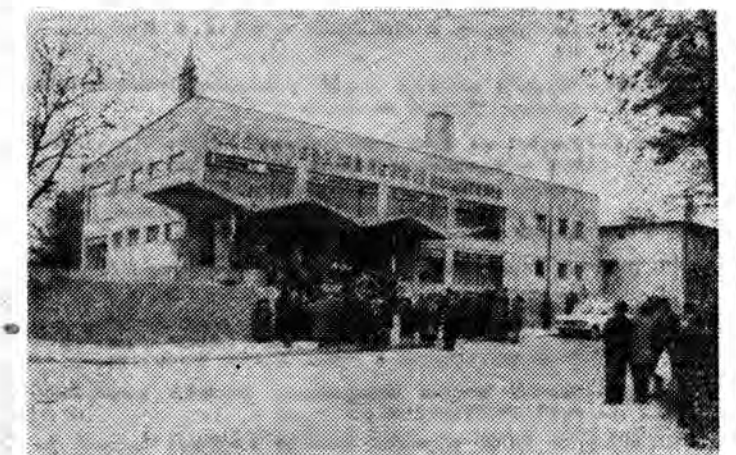
bieżącym roku przekazano do użytku okazały zespół handlowo-gastronomiczny w Dynowie i centrum handlowe w Cieszanowie uruchomiono 14 pawilonów spożywczo-przemysłowych i stacje obsługi samochodów w Radymnie i Narolu. Budowana jest rozlewnia wód mineralizowanych w Narolu, która dostarczać będzie 12 tysięcy butelek na godzinę, kończy się wznoszenie budynku handlowo-usługowego w Dzikowie Starym. Powstają piekarnie — w Krzywczy, Kańczudze, Lubaczowie, Fredropolu i Rożwienicy.

Dzięki wysiłkom pracowników pionu WZSR przemyska wieś staje się coraz bardziej nowoczesna, nie też dziwne-

go, że mieszkańcy Przemysłu, widząc niektóre wiejskie pawilony handlowe, przypominają sobie czasy kiedy to obiecywano im budowę do-

mu handlowego. Jak dotąd — zawsze kończyło się na słowach.

(jm)



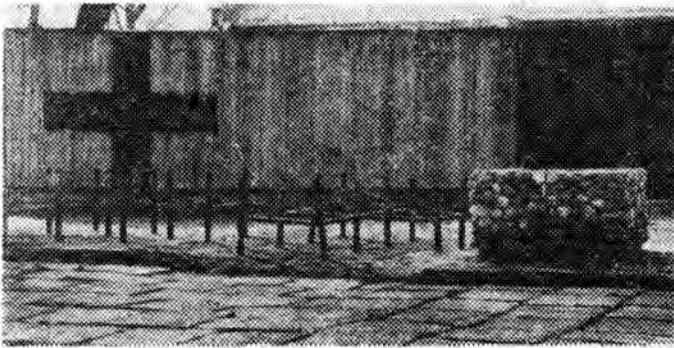
DUBIECKO. Pawilon handlowo-gastronomiczny.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 28 XI 1561 — Burmistrz i rajcy Przemysła tworzą cech browarniczy i postanawiają, że co roku ma być wybieranych dwóch cechmistrzów.
- 29 XI 1568 — Stefan Batory potwierdza Żydom przemyskim otrzymane poprzednio przywileje oraz gwarantuje im, że będą płacili do zamku tylko 4 grosze.
- 1675 — Hetman koronny Dymitr J. Wiśniowiecki uwalnia Przemysł z przedmieściami i folwarkami od obowiązku dawania żołnierzom kwater i chleba.



- 1943 — Na terenie fabryki wozów przy ul. Mickiewicza w Przemyslu faszyści hitlerowscy rozstrzelali 10 zakładników. Zginęli w obronie wolności członkowie ruchu oporu: Stanisław Gaweł, Tadeusz Józefowicz, Eugeniusz Kiełt, Stanisław Leszczyński, Stanisław Ponczyk, Andrzej Paczkowski i Jan Rusiecki z Przemysła oraz Oskar Groyecki, Andrzej Kasak i Bronisław Wrona z Zurawicy (na zdjęciu miejsce straceń).
- 30 XI 1553 — Zygmunt August poleca staroście przemyskiemu, aby pociągnął do odpowiedzialności szlachcica Piotra Derzniąka, który zabił burmistrza przemyskiego.
- 1617 — Trybunał zatwierdził wyrok sądu skazujący miasto za naruszenie spokoju sądu.
- 1904 — Zmarł Witold Reger, działacz PPSD. Za działalność socjalistyczną w Przemyslu wytoczono mu około 30 procesów.
- 1944 — Zarząd miasta Przemysła wystąpił do PKWN w Lublinie z wnioskiem o utworzenie w mieście wyższej uczelni.
- 1 XII 1576 — Stefan Batory akceptuje wybudowanie przez mieszkańców Przemysła łaźni, pod warunkiem przyznania jej dochodów na obwarowanie miasta.
- 1927 — Rada Miejska Przeworska podjęła decyzję o budowie szkoły powszechnej. Budowę ukończono w 1931 roku.
- 1938 — Otwarto wyremontowany i rozbudowany budynek „Sokola” w Przeworsku.
- 1941 — W obozach jenieckich przebywało w Przemyslu — 4 837 jeńców, w Pikulicach — 887, a w Nehrybce — 843.
- 2 XII 1894 — Wyszedł pierwszy numer czasopisma społeczno-politycznego „Kurier Przemyski”.
- 1944 — Przybył do Przemysła pierwszy transport repatriantów — Polaków ze Lwowa. W roku 1945 przybyło do Przemysła ze wschodu 14 519 repatriantów, a z zachodu (z prac przymusowych, obozów koncentracyjnych i niewoli niemieckiej) 4 333 osób.
- 3 XII 1550 — Zygmunt August ustanawia prawo spadkowe dla Przemysła.
- 1619 — Zygmunt III zawiadamia Żydów przemyskich o pozwie wniesionym na nich przez rajców przemyskich o zanieczyszczenie i psucie murów obronnych.
- 1944 — Powstał komitet organizacyjny Związku Walki Młodych w Przemyslu.
- 4 XII 1944 — Do ZSRR wyjeżdża pierwszy transport ludności ukraińskiej (64 rodziny wraz ze sprzętem domowym, narzędziami rolniczymi i całym inwentarzem żywym).

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

Fot. R. PAWŁOWSKI

Nie będzie wojen, nie będzie... w inwalidów wojennych

65 lat minęło od czasu gdy w kwietniu 1919 r. pierwszy ogólnopolski zjazd inwalidów — polskich żołnierzy trzech armii zabończych i wszystkich polskich oddziałów czasu I wojny — powołał Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polski. Stał się on jedną z najliczniejszych organizacji społecznych, członkiem założycielem federacji byłych kombatantów FIDAC, jak również międzynarodowej organizacji inwalidów wojennych i ofiar wojny CIAMAC.

Zasadniczym celem związku była pomoc i opieka nad ludźmi, którzy w czasie wojen i powstań oraz w czynnej służbie wojskowej czasu pokoju doznali obrażeń ciała i utraty zdrowia, a tym samym mieli ograniczone możliwości zorganizowania sobie normalnego życia. Społeczeństwo zubożone działaniami wojennymi lat 1914—1920 niechętnie widziało nie tylko inwalidów, ale i byłych wojskowych. Kieszonkowa państwowa była chuda, społeczeństwo szybko się różnicowało materialnie, a inwalidzi radykalizowali powołując się na zwykle głoszone w czasie wojny szczytne hasła o równości i sprawiedliwości społecznej. Po wielu demonstracjach i protestach uchwalono zasilki, które szybko dewaluowały się niż zdążono je wypłacić, przy poparciu szerszych kręgów społeczeństwa, a szczególnie Polskiej Partii Socjalistycznej na forum sejmiku uchwalono ustawę o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych, która zaczęła obowiązywać od 1932 r. Oprócz niewielkiego zaopatrzenia pieniężnego, zaleźnego od stopnia inwalidzkiego, weszły w życie dodatkowe przepisy o obowiązującym zatrudnieniu inwalidów wojennych przez większe zakłady pracy, o zniżkach biletów kolejowych oraz o ulgach w opłatach i pierwszeństwie w przyjmowaniu dzieci inwalidów wojennych do szkół średnich. W owym czasie były to dość duże uprawnienia. Pojęcie „rehabilitacja zawodowa” nie było jednak wówczas znane ani stosowane, tym samym wielu nie mogło skorzystać z obowiązku zatrudnienia przez państwo i prywatne zakłady. Mimo to inwalidzi pozostali wierni ojeździe.

W 1939 roku, ci, którzy byli na tyle sprawni, by walczyć z bronią w rękę, wzięli udział w wojnie obronnej i ginęli na równi z pełnosprawnymi żołnierzami. Część i to dość znaczna przeszła do pracy konspiracyjnej, za co wielu znanych działaczy spotkały represje. Rozstrzelany został m. in. ostatni prezes związku, poseł na sejm, odemniął mjr Edwin Wagner, jego poprzednik Marian Kantor, sekretarz zarządu głównego Bolesław Kikiewicz.

W 1944 roku po wyzwoleniu wschodniej części kraju dawni działacze reaktywowali Związek Inwalidów Wojennych RP w Lublinie. 12 grudnia PKWN wydał dekret o inwalidach wojennych, a w dniach 17—18 grudnia 1944 r. obradował w Lublinie zjazd delegatów związku z wyzwolonych terenów.

Nowo powstałe państwo ludowe niewiele mogło dać inwalidom wojennym, a było ich (wg warunków dekretu PKWN) ok. 250 tysięcy, w tym: żołnierze-inwalidzi z armii polskich na Wschodzie (I i II Armii WP), Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z ruchu oporu i formacji partyzanckich (również poza granicami kraju), żołnierze-inwalidzi służący w armiach oraz inwalidzi wojenni i wojskowi z okresu międzywojennego.

Przed reaktywowaniem związku, stanęło podobnie jak w okresie międzywojennym zadanie podstawowe: troska o sprawy socjalno-bytowe członków. Realizowano je przez rehabilitację zawo-

dową, szeroką pomoc stypendialną dla zdobycia średniego i wyższego wykształcenia, a także pomoc finansową i rzeczową dla usamodzielnienia się rolników i rzemieślników. Od października 1944 r. powstawały również spółdzielnie inwalidów wojennych, m. in. na terenie naszego województwa: fabryka świece w Jarosławiu, 2 sklepy, piekarnia, warsztaty krawieckie i szewskie, kiosk, hurtownia i rozlewnia piwa w Przemyslu.

Ten trudny okres zahartował inwalidów, a osiągnięcia w pracy pozwalały na wiarę w znalezienie swego miejsca w społeczeństwie. W pierwszych latach wojennych, kiedy na naszym terenie szalał terror UPA, a ludzie uciekali ze wsi do miast i miasteczek, przybywało nowych inwalidów z wojska i milicji. Szczególnie trudna była sytuacja w b. powiatach przemyskim i lubaczowskim. Na terenie obecnego województwa związek zrzeszał ok. 1 450 członków.

Wiadomo, jaki był i jeszcze jest stosunek ludzi zdrowych do ludzi kalekich, szczególnie w czasach niedostatku i różnych trudności życiowych. Doświadczyli tego na sobie inwalidzi wojenni i dlatego zainicjowali w połowie 1949 r. utworzenie spółdzielni inwalidów na bazie spółdzielni własnych. Naczelna Rada Spółdzielca powołała Centralę Spółdzielni Pracy Inwalidów z zadaniem rehabilitacji wszystkich osób niepełnosprawnych w zakresie zawodowym i adaptacji społecznej oraz koordynacji planów gospodarczych, zaopatrzenia materiałowego i powiązań z gospodarką krajową wszystkich zrzeszonych spółdzielni. Również w Przemyslu powstała wówczas Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” a głównym jej organizatorem był ówczesny prezes Oddziału ZIW Edward Wanecar. Dziś na terenie całego kraju w spółdzielczości inwalidów pracuje ok. 200 tysięcy osób, a na terenie województwa 1 850.

Ten rozwój różnych form działalności społecznej związku został dość nieoczekiwanie przerwany decyzją władz centralnych o rozwiązaniu Związku Inwalidów Wojennych RP na terenie całego kraju. Nastąpiło to w 1950 roku, kiedy proces integracji inwalidów wojennych ze społeczeństwem nie został jeszcze zakończony. Studentom-inwalidom wstrzymano stypendia (wypracowane przez związek), tzw. niskoprocentowym inwalidom wypłacono jednorazowe symboliczne odszkodowanie przy utrzymaniu — również symbolicznych — rent dla tzw. inwalidów grupowych (I, II III grupa utraty zdrowia). W tym czasie, że „socjalizm automatycznie rozwiązuje trudności społeczne” pomoc społeczną dla inwalidów miała przejąć Centralna Spółdzielnia Inwalidów utworzona na bazie zakładów i spółdzielni Zarządu Głównego ZIW.

Była to pomoc problematyczna, bo po trzech latach Centrala Spółdzielni Inwalidów CSI włączona została do CZSP, co praktycznie pozbawiło dotychczas pomocy 90 proc. ogółu inwalidów gdyż wypracowane środki przeznaczone tylko dla inwalidów spółdzielców. Związek stracił bezpowrotnie wszystkie składniki swego majątku nieruchomego i ruchomego w tym własne siedziby, domy rehabilitacji, domy wczasowe i sanatoria. Zaginęło wiele dokumentów i sztafardów związkowych przechowywanych — nawet z narazem — w czasie okupacji. Niewiele zachowało się z tamtego okresu: książka protokołów z 1926 r. oraz piękny sztandar z 1919 r. z koła Dubiecko, sztandar oddziału Lubaczów z 1927 r., sztandar koła Jarosław z 1925 r. i parę zdjęć z uroczystości związkowych w Przemyslu.

W 1956 r. po sześciu latach niestnienia, grupa działaczy wystą-

pila z inicjatywą reaktywowania związku. Początkowo miał to być „Polski Związek Inwalidów Wojennych”, ale ostatecznie na krajowym zjeździe w grudniu 1956 r. uchwalono powrót do starej nazwy „Związek Inwalidów Wojennych PRL” oraz statut i program działania. W myśl obowiązującej litery prawa nie był to związek reaktywowany, lecz założony od nowa, co rodziło m. in. utratę prawa do dochodzenia zwrotu majątku. W krótkim i surowo czasie zorganizowały się zarządy okręgowo (17) oraz zarządy oddziałów (343).

Należy przyznać, że po październiku 1956 r. stworzył się przychylny klimat stosunek do związku ze strony najwyższych władz. W tym żmudnym klimacie kolejne zjazdy krajowe wypracowały odpowiednie postulaty, w wyniku których sejm uchwalił ustawy i ich nowelizacje o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin (1963, 1971, 1974, 1982 r.). W 1972 r. powołano Urząd ds. Kombatantów, potwierdzono niższe opłaty kolejowych i PKS.

Obecnie 70-tysięcowa organizacja stanowi ok. 15 promille ludności w Polsce. I jeśli hasło „nigdy więcej wojny” — o co wszyscy walczymy — stanie się faktem, to organizacja inwalidów wojennych stanie się niepotrzebna, bo z latami nie będzie inwalidów.

Związek obchodzi 65 lat, a jego współzałożyciele i ich koledzy odważają coraz bardziej brzemień lat. Inwalidzi wojenni nie narzekają ani nie ubiegają się o specjalne uprawnienia czy przywileje. Ubiegają się natomiast o stałą obecność w życiu społecznym i stać aktywności społeczna i polityczna członków ZIW jest znacznie większa niż w przeciętnej populacji naszego społeczeństwa.

Oprócz reprezentowania interesów członków wobec władz państwowych, organizacji politycznych, społecznych i samorządowych związek działa społecznie na rzecz utrwalenia pokoju na świecie i socjalizmu w Polsce oraz bierze udział w utrwalaniu tradycji patriotycznych walk narodu polskiego o wolność i sprawiedliwość społeczną. 32,6 proc. członków należy do PZPR, lub innych stronnictw politycznych, a 68 proc. jest członkami ZBoWiD. Wielu inwalidów działa obecnie w PRON i pełni społecznie różne funkcje w radach narodowych wszystkich szczebli.

W granicach naszego województwa działa 5 kół terenowych: Przemyski — 302 czł., w tym 222 zwyczajnych, Jarosław — 167 czł., (110 zwyczajnych), Lubaczów — 97 czł. (77 zwyczajnych), Przeworsk — 77 czł. (53 zwyczajnych), Radymno 49 czł. (24 zwyczajnych).

Inwalidzi wojenni i wojskowi stanowią niecałe 2 promille ludności województwa. Nie wszyscy należą do związku, ale wszyscy korzystają z pomocy związku.

Godzi się wspomnieć takich działaczy jak: współzałożyciel związkowej organizacji przemyskiej nieżyjący już kol. Stanisław Sikora oraz prezesi Paweł Bak, Edward Wanecar, Stanisław Niewiadomski; organizacji jarosławskiej — Władysław Cichocki i Władysław Kosturkowski; przeworskiej — Jan Wygnaniec. Do starych, nadal aktywnych działaczy należą: kol. Tadeusz Hoffman i Jerzy Zahel z Przemysła, Marian Buła i Michał Kasperski z Przeworska, Józef Krzyżanowski i Franciszek Florek z Radymna, Michał Mielnik i Władysław Szramnik z Jarosławia oraz Jan Pryma z Lubaczowa.

FRANCISZEK CZARNECKI

Po TRZYDZIESTU LATACH EGZYSTENCJI W CIASNYCH POMIESZCZENIACH, W KILKU ROZRZUCONYCH PO MIEŚCIE PUNKTACH, PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA NIEWIDOMYCH „START”, ZATRUDNIAJĄCA 780 PRACOWNIKÓW (W TYM 250 NAKŁADCÓW), DOCZEKAŁA SIĘ IMPOZUJĄCEGO KOMPLEKSU PRODUKCYJNO-SOCJALNEGO.

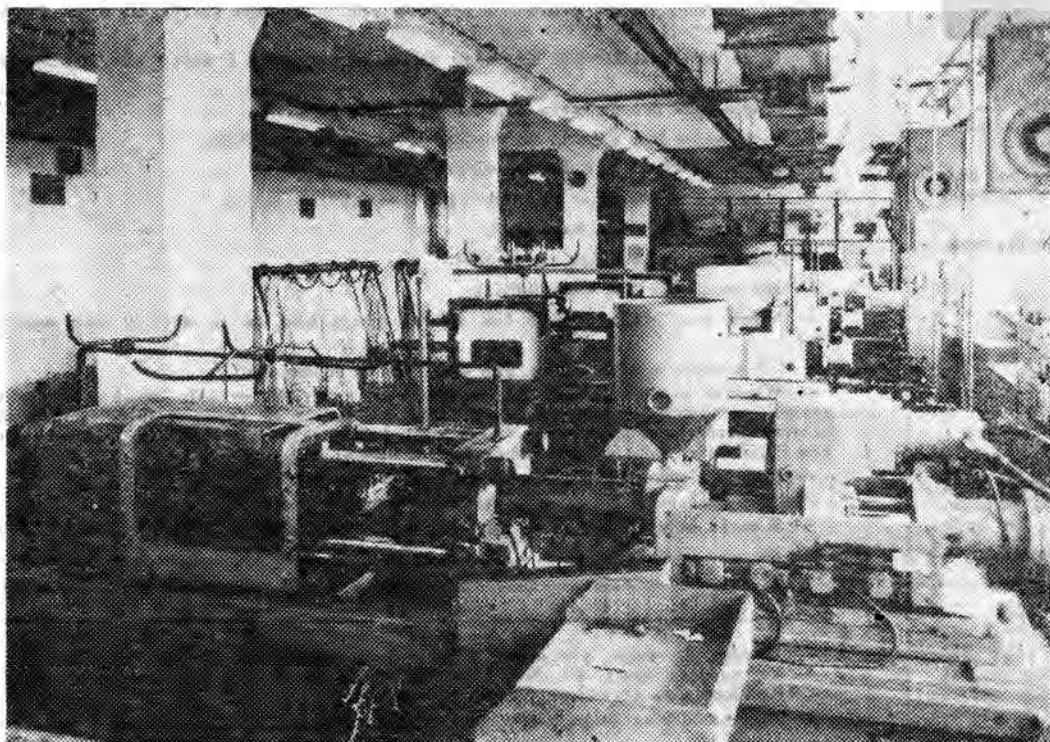
Zakład pracy chronionej, wzniesiony przy ul. Batorego, kosztem ok. 380 mln zł, stwarza zatrudnionym tu inwalidom niewidomym znakomite warunki pracy, a ponadto dysponuje wspaniałym zapleczem socjalnym: świetlicami, pokojami śniadań, przychodnią lekarską i laboratorium analitycznym, stołówką.

W przyszłości kompleks spółdzielczy poszerzony zostanie o budynek przychodni (w jej obecnych pomieszczeniach znajduje siedzibę biblioteka książki „mówionej”) i internat. Całość inwestycji zamknie się wówczas kwotą 570 mln zł.

Dobre warunki pracy i rozbudowa parku maszynowego stwarzają możliwość rozwinięcia produkcji. „Start”, oprócz tradycyjnego asortymentu — szczonek, wytwarza także sznury przyłączeniowe do sprzętu elektrotechnicznego, kooperując m. in. z rzeszowskim „Zelmerem”, ze Zjednoczeniem „Unitra” i zakładem „Predom-Dezamet” w Nowej Dębie.

Działalność spółdzielni to oczywiście produkcja, wyniki ekonomiczne. Ale to także coś więcej: szansa normalnego życia, zarobkowania, utrzymania rodziny i, co ważne, zapewnienie niewidomym poczucia tak potrzebnej człowiekowi przydatności społecznej.

„START” — NOWE ŻYCIE



Tak się zaczęło

— Do Przemysła przyjechałem spod Mielca, w roku 1955 — wspomina długoletni pracownik „Startu”, dziś brygadzieta, mistrz w zawodzie szczonekarskim, WŁADYSŁAW KAWALEC. — Do podjęcia pracy skłoniła mnie konieczność życia. Cóż było robić? Siedzieć na wsi przy rodzicach, być ciężarem? Tu była spółdzielnia, praca, mieszkanie, można było się ożenić. A na wsi? Było nas siedmioro. Dom spalili się raz, jeszcze za sanacji, potem w czasie wojny. Po wysiedleniu wróciliśmy na zgłuszcza. Ojciec przyszedł z wojny schorowany. Brat przymusowo pracował „za Niemców” przy wapie, w Pruszkowie — nogi zżarte, półinwalida. Jedną z sióstr zmarła, druga wyszła za mąż. Był jeszcze młodszy brat. Mimo że straciłem wzrok — już po wojnie, w wyniku manipulowania niewypałem — pomagałem ojcu jak mogłem, bo gospodarstwo znałem na pamięć, jeszcze z czasów, gdy widziałem. Ale było coraz trudniej, już nie bardzo miałem się w co ubrać.

W owym czasie — przez Związek Niewidomych w Mielcu, pan Stanisław Szymański, namawiał mnie, abym podjął pracę. Wyszukiwano wtedy niewidomych, starano się kierować ich do pracy. A było dużo ludzi, którzy utracili wzrok pod-

czas wojny i po niej, tak jak ja.

Ojciec nie bardzo miał ochotę wypuszczać mnie z domu ale uciekłem do Mielca na zebranie w Związku Niewidomych, a potem uparłem się, żeby iść do tej spółdzielni. I musiał mnie odwiedzić do Przemysła. Kiedy przyjechaliśmy dali nam obiad — był dobry. Ojciec powiedział: — Wiesz co, może dobrze zrobisz. Skoro tak dają jedź, to chyba nie będzie ci tu źle. Popłakaliśmy się przy rozstaniu. Ale już za parę miesięcy posłałem do domu parę groszy, papierosy, coś z ubraniami.

Tak to się zaczęło: praca, kursy, podnoszenie kwalifikacji. Potem się ożeniłem. Mam dzieci. Dostałem mieszkanie, w bloku. Wprawdzie czekałem 10 lat, ale doczekałem się.

Kiedy, przed laty przyjechałem do pracy, byłem zupełnie „zielony”. Zaprowadzili mnie na Pełczara (przy tej ulicy mieścił się wówczas warsztat szczonekarski spółdzielni — przyp. aut.). Warunki kiepskie. Rzuć trochę materiału. Trzeba było sobie radzić samemu, ewentualnie liczyć na pomoc bardziej doświadczonych kolegów. Bo mistrz był wówczas tylko jeden, a że pełnił jednocześnie funkcję zaopatrzeniowca i miał jeszcze inne obowiązki, nie można by-

ło że wszystkim się do mego zwracać. Teraz jest inaczej. Ale do tego trzeba było dojść. Po kilku latach pracy były kursy czeladnicze i mistrzowskie, a potem już prawo do szkolenia innych. W ten sposób spółdzielnia dopracowała się kadry instruktorów zawodu.

— Po dążeniu do podnoszenia kwalifikacji nie wynikało z korzyści materialnych — wtrąca WŁADYSŁAW PYTLAK, także mistrz, który pracę w „Startie” rozpoczął u zarania dziejów tej spółdzielni, w roku 1953. — Była to raczej kwestia ambicji. Ludzie po prostu chcieli umieć więcej, pracować lepiej.

— Wtedy zresztą było inne życie — kontynuuje Władysław Kawalec. — Kiedy przyjechałem, miałem dwadzieścia kilka lat. Człowiek wówczas robił wszystko chętnie. Teraz ludzie bardziej grymaszą; tego nie będą robić, tu się kurzy, tu to, tu tamto. Młodzież szuka już lepszych warunków.

— Na początku było trudno — przypomina sobie Władysław Pytlak — Ale życie było jednak jakieś weselsze. Jak ktoś umiał grać, to zagrali, zatańczyło się w świetlicy internatu — w skarpetkach, żeby nikogo nie budzić. Nie potrzebowaliśmy wódki ani piwa. Teraz mamy znakomite warunki, ale nie ma już tego zapału. Ludzie izolują się w życiu prywatnym, a i bardziej parzą, za ile pracują...

Dziś

„coraz mniej już „wojennych” — jak WŁADYSŁAW POTEREK który będąc w partyzantce poszedł na zwiad i trafił na mine i „powojennych” — jak mój rozmowca i jego rówieśnicy ofiary dziecięcych zabaw niewypałami. Do pracy przychodzą niewidzący od dzieciństwa i tacy, którzy utracili wzrok później, w następstwie chorób i wypadków. Są wśród nich ludzie z różnych środowisk, o różnym poziomie wykształcenia, jak choćby student, który stracił wzrok i rękę podczas wypadku w laboratorium. Nie dla wszystkich praca jako wykonująca, jest szczytem życiowych ambicji. Niektórzy mówią wręcz: — „nie przypadamy za robieniem szczonek”. A więc, konieczność. Ale i tu przed nikim nie zamyka się możliwości doskonalenia w zawodzie i awansu — o ile tylko stan zdrowia na to pozwala.

— Nie ma co ukrywać, że ludzie chętnie uciekają na „sznury” (pococzna nazwa działu produkującego sznury przyłączeniowe do urządzeń elektrotechnicznych — przyp. aut.) — przyznaje Władysław Kawalec — Ode mnie odszło w tym roku 6 osób, w zakładzie szczonekarskim ma-

my w tej chwili 15 stanowisk wolnych. Nie ma się co dziwić bo tam — zapalenie mniejsze, i lepsze zarobki. Część sznurów robi się ręcznie, część maszynowo. Ale na wtryskarkę nie może pracować całkiem niewidomy, musi mieć przynajmniej II grupę.

Stwarza się jednak szansę, aby każdy niewidomy zdobył pełną sprawność zawodową. Ja już po miesiącu szkolenia orientuję się, na co kogo stać. Uzgadniam z kierownictwem rehabilitacji; jeśli nie najlepiej radzi sobie ze szczonekami: idzie na „sznury” — odwrotnie.

Ludzie mają więc możliwość przechodzenia z działów, aby zarabiał, ak najwięcej, w maszynowych kwalifikacji zawodowej. Jest to zresztą korzystne dla obu stron, bo i człowiek zarobi, i jest produkcyjny. A to przecież wspólna troska nie tylko dlatego, że ten nowoczesny i okazały obiekt długo jeszcze trzeba będzie służyć.

— Większość ludzi bardzo przejmują się pracą — twierdzi Władysław Pytlak — bo ta spółdzielnia to nasze życie i wszystkim zależy na tym by dobrze funkcjonowała. Niektórzy może nawet bardziej żyją spółdzielnią niż swymi prywatnymi sprawami. A że w każdym zbroju trafia się kąt...

A teraz, ponarzekać my

— bo zawsze jest na co, jakkolwiek obszar naszych potrzeb, leży tym razem już poza spółdzielnią, i obejmuje raczej świadczenia należne każdemu obywatelowi.

Zakład jest praktycznie prawie poza miastem. Nie ma w nim bufetu ani zakładowego sklepu, a najbliższy — i jedyny zresztą „spożywczy” — nie zaspokaja już potrzeb mocno zwiększonej obecności klientów. Częstokroć trudno nawet z tego co jest w nim osiągalne srodkować drugie śniadanie.

Jeśli już jesteśmy na handlowej „działce” nie sposób pominąć milczeniem „Kopułów niewidomych z zakupami”.

— Z żywnością jest jeszcze trochę lepiej — powiada Władysław Kawalec. — Jakoś sobie radzimy z zakupami — żona też jest inwalidką, widzi „szczonekowo” — dzielimy się obowiązkami, dziecko trochę pomoże. W końcu jak się nie dostanie kiełbasy można kupić salceson albo coś innego. Bardzo chwalił sobie zakupy przy Krasińskiego; w ośmiu i w sobotę. Natomiast jeśli już chodzi o kupno odzieży, pościeli czy jakichś innych trudno dostępnych artykułów — to naprawdę problem. Ludzie nie wnoszą do sklepu, nie ma prawa wejść. Chyba przyjdzie chodzić w podartych łachach.

Mamy wprawdzie przywileje kolejkowe ale inwalidów jest sporo a więc i one nie zawsze rozwiązują sprawę.

Niestety oresta spotykamy się z zupełnym brakiem zrozumienia czy wręcz wrogością — skarży się Władysław Pytlak. — Nie wolno nawet wejść i spytać czy coś jest, bo ludzie z „normalnej” kolejki krzyczą: O! już idź! Łazić to łazi na ulicy widzi, ale tego co na haku — to nie („pyskówki”) najczęściej wybuchają w sklepach mięsnych.

Niedawno byłem na Śląsku. Chciałem kupić żonkę raistopy. Były akurat w sklepie, tylko niestety nie było żony, więc mi nie sprzedano. Dobrze, że przynajmniej dostałem skarpety.

Najgorzej w sumie, jak się robi zakupy w jednym sklepie, bo ekspedientki już znają się między sobą, przywitają. — O! — nasz pan przyszedł. Ale to niestety nie zawsze jest możliwe, więc nieczęsto się takie dobre słowa usłyszy.

Kolejną bolączką to niewystarczająca waga — mimo dobrego zaplecza — opieki lekarskiej. Brak do prostu dostatecznej liczby lekarzy — specjalistów. Głównie jeśli chodzi o choroby skóry, bo te nekają szczególnie pracujących przy wyrobie szczonek z tworzyw syntetycznych. Tu podobnie jak wszędzie barierą na drodze do pozyskania stałego lekarza stanowi brak mieszkania.

Problem mieszkaniowy ciągle jeszcze trapi także niewidomych „młodzieńców”. W Warszawie część z nich doczekała się po latach wymarzonego własnego lokum, ale dla wielu to ciągle jeszcze obiekt westchnień. Częstokroć już dzięki zapobiegliwości zwierzchników „dodał” gromadzić sprzęt do własnego „gniazdka”. Tylko kiedy się go doczekają? — szkoda mówić.

Tymczasem „szczęściarze”, którzy są już na swoim, jak mogą przystosowują do „życia” dzieła naszych dzielnych projektantów, zapominajmy ciągle że człowiek jest w mieszkaniu czymś więcej niż mebel. Ci którzy widzą jeszcze choć bardzo słabo, „przerzucają” oświetlenie ze ścian na sufit, bo muszą mieć światło rozmieszczone w miarę równomiernie. Inni odbląg wystające konty albo zgola „wydziewają” — na przykład wykładają ściany kafelkami. Tylko że to, co niekiedy uznajemy za luksus — jest w tym akurat przypadku zwykłą koniecznością. Po prostu w takich warunkach łatwiej niewidomym utrzymać czystość w mieszkaniu, a przecież i oni chcą żyć „jak tako”. Na szczęście są fundusze na te „ekstrawaganze” — tyle przynajmniej udało się wywalczyć.

BARBARA ADAMSKA
Fot. R. PAWŁOWSKI

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



KARIERA NIKODEMA DYZMY

Było już po ósmej, gdy Kunicki zastał Dyzmę przy biurku wśród porozkładanych ksiąg i papierów.

— Kochany panie Nikodemie — zawołał z udawanym oburzeniem — co pan wyprawia. Przecież pan weale nie spał! Pracowitość pracowitością, a zdrowie zdrowiem.

— Nie mi nie będzie — odparł Dyzma — jak coś zacząć robić, nie lubię sobie przerywać.

— To z pana zawzięta sztuka. No i jakże?

— Ano, nie.

— Ale przyzna pan, kochany panie Nikodemie, że cały materiał utrzymany pierwszorzędnie. Przejrzysty, systematyczny, ścisły...

Dyzma zdusił w gardle jakieś przekleństwo.

— Rzeczywiście — odparł — bardzo porządnie prowadzony.

— Co? Prawda? Sam to robię. I ponieważ znam każdy patyczek i każde kołko w tej maszynce, jak własna kieszeń, mam najlepszą gwarancję, że mnie nikt z mego personelu nie okpi. No, ale niechże pan już teraz da pokój tej robocie. Zaraz podają śniadanie. Będzie pan miał jeszcze dość czasu, bo dziś nie będę

— O, że mnie, nie nie będzie — powiedziała, biorąc jednak kij do ręki. Nie wiedziała, jak ustawić się lewą dłoń, by zrobić z niej podpórke, i Dyzma musiał ułożyć jej palec. Zauważył przy tym, że pani Nina ma bardzo gładką skórę. Przyszło mu na myśl, że te ręce na pewno nie nigdy nie robiły. „Jakie to sześcię — pomyślał — być tak bogatym, człowiek nie potrzebuje palcem ruszyć, wszystko zrobia za niego...”

— No, proszę pana — odezwiała się Nina — mnie pan uczyć widocznie nie chce?

— Przepraszam. Tak sobie zamyśliłem się.

— Ciekawam, nad czym?

— Ee, nie. Po prostu dotknąłem teraz pani ręki i pomyślałem, że tak delikatne ręce żadnej pracy pewno nie znają.

Pani Nina zarumienila się.

— Ma pan rację. Wstydzi się tego od dawna, ale brak mi siły woli, by raz wreszcie zająć się jakąś robotą. Prośnię może i dlatego, że okoliczności tak się składają.

— Oczywiście, po co pracować, gdy się ma tyle pieniędzy — powiedział Dyzma po prostu.

Pani Nina zagryzła wargi i spuściła oczy.

— Pan jest bardzo surowym sędzią, ale przyznaję, że zasłużyłam w zupełności na tę gryzaczę ironię.

Dyzma nie zrozumiał i zaczął się głowić, o czym właściwie ona mówi.

— Pan Dyzma jest weredykiem i wali prawdę prosto z mostu — zaopiniowała Kasia.

— To jednak jest zalecia rzadka — dodała Nina.

— Chociaż nie zawsze miła dla otoczenia — zastrzegła się Kasia.

— Ale pożyteczną. Wole szorstką prawdę od nieszczerych komplementów.

— O, te nie wydają się mi dziedziną pana Dyzmy. Niech pan powie — chciała go sprowokować Kasia — czy pan mówi paniom komplementy?

— Owszem. Jeżeli ktoś jest ładny, mogę mu to powiedzieć.

— Tylko tyle? No, a na przykład mnie co by pan powiedział?

— Pani?... Hm... — Dotknął z namysłem swej wystającej szeczki.

Kasia wybuchnęła śmiechem.

— Widzisz, Nino, z jakim trudem panu to przychodzi! No, proszę pana, niechże pan coś powie. Jeżeli o całości nie może pan wyrazić się pochlebnie, może znajdzie się jakiś szczegół w mojej osobie, dla którego będzie pan laskawszy.

Pod jedwabistym meszkiem jej brzoskwińowej cery zaróżowił się lekki rumieniec. Pomyślał, że jest śliczna, lecz jakaś bardzo cudza, i że ma coś dziwnie drażniącego w intensywnym spojrzeniu orzechowych oczu, wpatrzonych w Nino.

— Owszem — odparł — ma pani ładne uszy.

— O!... — zdziwiła się — nie przypuszczałam, że to od pana usłyszę. Wie pan, że sam mistrz Bergano zaszczycił mnie ubiegłoraz na Riwierze tym samym komplementem.

„A kto to jest Bergano? Wpadł lew” — pomyślał Dyzma i dodał głośno:

— Nie znam się na malarstwie. Nigdy się tym nie interesowałem.

— Co jednak nie przeszkadza panu — nprzejmie powiedziała Nina — mieć gusty takie jak wiecy artyści.

Kasia odłożyła kij i orzekła, że na dziś ma dość bilardu.

— No, teraz idę się przebrać. Nie pojechałby pan ze mną konno?

panu zawracał głowy. Mam w piarni komisję budowlaną, a później jęde obejrzeć las w Kościłowce.

Gdy weszli do jadalni, panie siedziały przy stole.

— Błado pan wygląda — zauważyła pani Nina.

— Głowa mnie trochę boli.

— No, bo wyobraźcie sobie, moje drogie — powiedział Kunicki — że pan Nikodem ani oka nie zmrzył. Całą noc przesiedział nad książkami!

— Może weźmie pan proszek od bólu głowy? — zapytała pani Nina.

— Chyba nie warto...

— Niech pan weźmie, to dobrze panu zrobi.

Kazała służącemu przynieść pudełko z proszkami i Dyzma musiał połknąć lekarstwo.

— Wiesz, Nino — odezwiała się Kasia — pan Dyzma będzie mnie uczył gry bilardowej.

— A pan dobrze gra?

— Średnio — odparł Nikodem — kiedyś grałem niezle.

— Może zaczniemy zaraz po śniadaniu? — zaproponowała Kasia.

— Będe się przyglądała waszej lekcji — dorzuciła pani Nina.

— Ho, ho — zaśmiał się Kunicki — obawiam się, że zechcecie zagarnąć mi pana Nikodema całkowicie.

— Mąż mój jest zazdrosny o pana — uśmiechnęła się pani Nina, a Dyzma zauważył, że patrzy nań życzliwie.

„Ona musi być bardzo dobra” — pomyślał.

Zaraz po śniadaniu Kunicki pożegnał się z nimi i drobnym kroczkiem wybiekł do oczekującego samochodu.

Kasia kazała przygotować bilard i wszyscy troje przeszli do pokoju bilardowego.

Nauka zaczęła się od pokazania postawy ręki i sposobu trzymania kija. Później Dyzma tłumaczył, jak należy uderzyć bile.

Kasia szybko orientowała się, a że miała pewną rękę i dobre oko, Dyzma zawyrokował:

— Będzie pani dobrze grała, tylko trzeba dużo praktyki.

— Wiece Kasia jest pojętną uczennicą? — zapytała pani Nina.

— Jak na pierwszy raz, bardzo pięknie.

— A co jest w bilardzie najtrudniejsze? — zapytała Kasia.

— Najtrudniejszy jest karambol.

— Niech pan pokaże, jak się to robi.

Dyzma rozstawił bile i powiedział:

— Niech pani uważa, teraz tak uderze swoją bilę, że ta dotknie obu pozostałych.

— Ale przecie to niemożliwe, one stoją nie na jednej linii.

— Właśnie — uśmiechnął się, zadowolony z efektu — cała sztuka karambolu polega na tym, że moja bilę, uderzając o bandę w różnych miejscach, będzie nabierała różnych kierunków. Karambol tak wygląda. — Lekko uderzył swoją bilę i karambol udał się wspaniale ku podziwowi pań.

— Ależ to geometria — zdziwiła się pani Nina.

— Ha — dorzuciła Kasia — ja do takiej wprawy nie dojdę.

— A może pani spróbuje? — zwrócił się Dyzma do Niny.

— Bardzo dziękuję, ale mam jeszcze dużo roboty — odparł Nikodem.

— No, to jęde sama, Pa, Nino. — Objęła ją za szyję i pocałowała w usta.

Gdy zniknęła za drzwiami, Dyzma powiedział:

— Pani pasierbica kocha pania nie jak maeoche...

Pani Nina nagle odwróciła się i podeszła do okna.

— Kochamy się jak siostry.

— Bo też — zauważył Nikodem — różnica wieku między paniami jest chyba bardzo mała. Ja sam początkowo wziąłem panie za siostry. Tylko w typie panie są zupełnie różne.

— O, tak — potwierdziła Nina — i usposobienia, i charaktery, i poglądy nasze są diametralnie przeciwne.

— A jednak panie się kochają.

Pani Nina nie odpowiedziała i Dyzma, nie wiedząc, co by tu jeszcze wymyślić dla podtrzymania konwersacji, zdecydował się pójść do siebie.

— Muszę już iść. Moje uszanowanie pani.

Skinęła mu głową i zapytała:

— Może pan czegoś potrzebuje?

— O, dziękuję pani.

— Pan będzie laskaw nie krepować się i wydawać polecenia służbie...

— Dziękuję...

Uklonił się i wyszedł. Nina widziała jeszcze kilka chwil jego szorstka w ruchach, robiąc wrażenie kwadratowej figure i szeroki, czerwony, gruby kark, gdy twardym krokiem szedł w długiej amfiladzie pokojów.

„Wiece tak wygląda silny człowiek? — pomyślała. — Dziwne. A jednak... Ach, ty wieczna marzycielko!” — roześmiała się i splótszy dłonie przeciągnęła się całym ciałem.

Dyzma znowu zabrał się do studiowania materiałów Kunickiego, lecz szło mu bodaj gorzej niż w nocy. Żadna miara nie mógł zorientować się w tym lesie cyfr.

— Psiakrew! — kłął. — Widać, jestem głupi jak buł.

Przypomniało mu się gimnazjum. Tam przynajmniej, gdy czegoś nie rozumiał, mógł wykuć na pamięć. Orka, bo orka, ale było zawsze to wyjęcie. Zresztą, gdy nie wykul, mógł zawsze udąć chorego i nie iść na lekcje... A tu nie ma żadnej rady, żadnej... Bo przecie tego wykuc nie można, a zachorować...

Nagle zastanowił się:

„A żeby tak zachorować?”

Ale co z tego?

„Zawsze można odwleć wylanie na pare dni... może nawet na pare tygodni...”

To jest myśl! Dobra myśl! Tymczasem może coś się zdarzy, coś się zmieni...

„Tak — zdecydował — nie ma gadania. Od jutra rana zachoruje i koniec!”

Długo namyślał się nad wyborem odpowiedniej choroby. Żadna zaraźliwa nie nadawała się, bo wystaliby go może do szpitala. Żoładek też musi być zdrowy, bo mu jeść nie dadzą...

„A żeby tak reumatyzm?”

Ucieszył się.

„To będzie najlepsze, bo choćby i doktora wezwali to i ten nie pozna się”.

Gdy przyszedł lokaj prosić go na obiad, Dyzma miał już gotowy plan ciężkiego ataku reumatycznego w prawej ręce i prawej nodze. Dziś przy kolacji zacznie się skrzyżować na ból, a jutro weale nie wstanie z łóżka.

Był tak kontent z pomysłu, że wpadł w doskonały humor.

Przy stole panował nastrój wesoły. Widocznie nieobecność pana domu wpływała dodatnio na usposobienie pań. Rozmawiano o projektowanym wyjeździe Kasi do Szwajcarii, gdzie miała studiować medycynę.

Książka a przemysł historyka

Dzieje prasy ludowej w zarysie

Wydany ostatnio zarys monograficzny Stanisława Stępnia „Prasa Ludowa w Polsce” jest pierwszą w naszym kraju, adresowaną do szerokiego odbiorcy, próbą ujęcia całokształtu dziejów polskiej prasy ludowej od momentu jej narodzin po czasy współczesne. Autor, pracownik Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyslu, już wcześniej ujawnił swe zainteresowania tą problematyką, opracowując scenariusz oraz katalog do zorganizowanej jesienią 1983 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Przemyslu wystawy „Prasa ludowa wczoraj i dziś”. Retrospektywny układ zgromadzonych na ówczesnej wystawie eksponatów zgodny był z zaproponowaną w wydanej ostatnio książce historyczną periodyzacją.

Książka Stanisława Stępnia ukazuje ściśle związki omawianego nurtu polskiego czasopiśmiennictwa z dziejami ruchu ludowego. Popularny charakter tej publikacji sprawia, iż podając jak najwięcej faktów, ograniczono znacznie ilość przypisów, redukując je do niezbędnego minimum.

Całość ujętych w omawianej publikacji zagadnień, podzielono na cztery zasadnicze części. W pierwszej omówione zostały dzieje czasopiśmiennictwa w okresie zaborów, a także pierwszej wojny światowej. Do pierwszych periodyków z tego nurtu zalicza autor tzw. „pisma dla ludu”, które zaczęły się ukazywać w połowie XIX wieku i wydawane były zazwyczaj przez przedstawicieli innych warstw społecznych. Jakkolwiek nie można jeszcze zaliczyć tych tytułów do typowej prasy ludowej, to jednak spełniały one istotną rolę, przyspieszając polityczną krystalizację warstwy chłopskiej i tworząc podwaliny pod przyszły szeroki ruch wydawniczy.

W części drugiej przedstawiono prasę ludową w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, wyodrębniając w osobnych rozdziałach działalność wydawniczą rozbitego ruchu ludowego do 1931 roku oraz wydawnictwa Stronnictwa Ludowego z lat 1931—1939 i pisma młodzieżowe z całego dwudziestolecia.

Na charakterystykę lat wojny i okupacji, zawartą w trzeciej części, składają się dwa rozdziały: pierwszy dotyczy pism centralnych, wydawanych przez Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego („Rocha”), Komendę Główną Batalionów Chłopskich i Stronnictwo Ludowe „Wola ludu”, drugi zaś przedstawia konspiracyjną, terenową prasę ludową. Bardzo aktywny w działalności wydawniczej był podokręg rzeszowski obejmujący tereny dzisiejszych województw południowo-wschodniej Polski. Jedno z głośniejszych pism „Wieści”, wydawane było m. in. w niektórych miejscowościach obecnego województwa przemyskiego.

Dziejom prasy ludowej w PRL poświęcona jest część czwarta. Omówiono w niej wydawnicze inicjatywy licznych stronnictw i związków chłopskich w latach 1944—1949 oraz prasę Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego od Kongresu Jedności Ruchu Ludowego w 1949 roku.

Książka Stanisława Stępnia, napisana przystępnie i zawierająca dużą ilość zarówno znanych, jak i mniej znanych faktów, nie tylko z historii prasy, ale i z dziejów ruchu ludowego, adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników, a biorąc pod uwagę fakt, iż dzieje polskiej prasy ludowej nie doczekały się przedtem obszernego, syntetycznego opracowania, praca ta lukę tę uzupełnia.

ZS

Stanisław Stępień — „Prasa Ludowa w Polsce. Zarys monograficzny”, Warszawa 1984.

SZEROKO (...) ROZWIŁAŁA SIĘ DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA KONSPIRACYJNEGO RUCHU W PODOKRĘGU RZESZOWSKIM. Jego organizacja związana była przede wszystkim z osobą Jerzego Swirskiego, przedwojennego prezesa Mazowieckiego Związku Młodzieży Wiejskiej i współpracownika tygodnika „Zjednoczenie”. W lutym 1940 r. Swirski rozpoczął pracę w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych w Rzeszowie. Nawiązał tam kontakt z Władysławem Kojderem z Grzeski, który niebawem objął przewodnictwo trójki politycznej „Rocha” podokręgu rzeszowskiego. Pierwszym pismem konspiracyjnym była tam „Podorywka” wydawana z wielce wymownym mottem: „Podorać myśli, co dawniej były, by stworzyć Polsce wielki los. Podorać się pod wroga siły, by zadać mu śmiertelny cios”. „Podorywka” wychodziła przez jeden rok, od lipca 1940 do lipca 1941 roku. Jednokartkową gazetkę redagował Swirski przy współpracy Weroniki Wilbik. Zawierała ona przede wszystkim informacje pochodzące z nasłuchu radiowego. Na początku 1941 r. zwiększono jej objętość do dwóch kartek. Wydawanie pisma przerwało aresztowanie przez gestapo wielu działaczy na tym terenie. Już jednak w listopadzie 1941 r. wznowiono organ podokręgu rzeszowskiego pod zmienionym tytułem „Wieści”. Początkowo wydawano go w opustoszałej rezydencji hr. Potockiego w Julinie (pow. Łańcut). Urządzone tam powielarnie, nasłuch radiowy i przepisywanie matryc. Swirski jako redaktor sam prowadził nasłuch i pisał na matrycach, zaś Bronisław Katnik zajmował się powielaniem. Pismo było dwutygodnikiem, początkowo odbijanym w 300 egz. Później jego nakład okresami dochodził do 900 egzemplarzy. W krótkim czasie „Wieści” stały się najpoważniejszym terenowym pismem programowym ruchu ludowego, objęły swym zasięgiem całą Małopolskę Środkową, a nawet część Kielecczyzny.

Wiosną 1942 r. gdy do Julina zaczęła zjeżdżać służba dworska, konspiratorzy musieli pilnie opuścić wygodną i bezpieczną siedzibę. Od tego czasu „Wieści” stały się wędrującą redakcją. Początkowo schroniła się ona w gajówce Romana Wawrzyszczaka w Jeleniu w gębi lasów leżących. Wiosną 1943 r. na skutek przypadkowego odkrycia powielarni przez miejscowych chłopów, przeniesiono ją do wsi Brzózka Królewska, a potem do Żolyni Dolnej (pow. Łańcut). Następnym miejscem pracy była spółdzielnia wiktyniarska w Gaci, a od maja 1943 r. umieszczono „Wieści” w domu Leokadii i Bolesława Jawniaków w Chodakówce (pow. Przeworsk), gdzie przetrwała do ostatniego numeru (30 lipca 1944 r.). 5 czerwca 1943 r. przekształcono pismo w tygodnik. Ponieważ wydawanie pisma pochłaniało coraz więcej czasu, po-

Konspiracyjne „Wieści”

wołano komitet redakcyjny w składzie: Jerzy Swirski, Weronika Wilbik i Stanisław Balcer. Miejsce Balcera w maju 1944 r. zajął Władysław Folt. Z pismem współpracowali Paul Woytyna który zajmował się przez pewien czas graficznym opracowywaniem pisma. Władysław Kojder, Tadeusz Miciak, Jan Jankowski i Zofia Solarzowa.

Redakcja nadała „Wieściom” charakter pisma ideologicznego. Służyło ono jako podstawowy materiał szkoleniowy na kursach ideologicznych oraz dyskusjach odbywających się podczas konspiracyjnych spotkań. „Wieści”, jak wspomina Władysław Folt — (...) stawiały sobie ambitne zadania, ukształtowały postawy obywatelsko-politycznej chłopu-ludowca oraz aktywnego uczestnictwa w krystalizacji ideologii ruchu ludowego.

Zainteresowanie pismem było tak duże, że jego nakład w 1943 r. trzeba było powiększyć z 900 do 1250, a w 1944 r. do 2500 egz. Kolportaż w warunkach konspiracyjnych takiej ilości gazetki następczo stał się dużym problemem, dlatego też zaczęto tworzyć w terenie zespoły techniczne zajmujące się odbijaniem „Wieści”. Takim punktem utworzono w Machowie (obwód tarnobrzelski) i w Wysokiej Strzyżowskiej.

Zespół „Wieści” odgrywał w konspiracyjnym ruchu ludowym znaczącą rolę. Uwidoczniła się ona zwłaszcza podczas dyskusji nad „Deklaracją ideowo-programową ruchu ludowego”. Działacze ludowi skupieni wokół pisma nie godząc się na zawarty w Deklaracji program reform społeczno-gospodarczych zorganizowali w grudniu 1943 r. w Żolyni konferencję programową. W czasie narady uchwalony został tzw. Memorial Żolynski. Oparty został on na Dekla-

racji „Wici” z 1935 r., mówił o konieczności przeprowadzenia reform, przede wszystkim reformy rolnej w sposób rewolucyjny.

CKRL w Warszawie zaniepokojone nastrojami ludowców w Małopolsce Środkowej, celem złagodzenia różnicy w poglądach, delegowało na początku 1944 r. do Rzeszowa swego przedstawiciela. W Krakowie natomiast z inicjatywy władz okręgowych odbyła się narada ideologiczna, w której uczestniczyli z ramienia „Wieści” i kierownictwa podokręgu: Kojder Jagusztyn, Miciak i Jankowski. Nie wpłynęło to jednak na zmianę reprezentowanej przez redakcję pozycji, polegającej na wierności decyzji rządu na emigracji, ale i ostrej krytyce założeń i rozwiązań ustroju kapitalistycznego.

Strona techniczna „Wieści” uległa znacznej poprawie od maja 1943 r. Wówczas to Okręgowe Kierownictwo Ruchu Ludowego w Krakowie zakupiło od AK maszyny drukarską „pedałówkę” i przekazało ją komendzie BCH w podokręgu rzeszowskim. Odtąd „Wieści” wychodziły drukiem.

Od połowy 1943 r. zaczęły ukazywać się wraz z „Wieściami” dodatki między innymi o problematyce młodzieżowej. Te ostatnie przekształcone zostały później w samodzielne pismo „Świat Młodych”. We wrześniu 1943 r. wyszedł dodatek „Wieści — Dodatek dla młodzieży”, następnie „Wieści” z podtytułem „Młodzi dla samodzielnosci”. W październiku 1943 r. ukazały się trzy dalsze dodatki: „Wieści — Dodatek dla młodzieży”, „Wieści — O tragedii dzieci polskich”, „Wieści — O Matce Polce”. Ten ostatni uważany jest za zaczątek samodzielnego pisma „Chłopka”, wydawanego przez LZK od wiosny do lipca 1944 r. W listopadzie 1943 r. pojawił się tytuł „Wieści — Świat Młodych” wysłupujący przez cztery kolejne numery. „Świat Młodych” jako tytuł samodzielny wychodził dopiero od marca 1944 r. Tygodnik redagowali J. Swirski, Weronika Jagusztynowa, Stanisław Balcer i Tadeusz Miciak. Treść „Świata Młodych” zasadniczo nie odbiegała charakterem od „Wieści”.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Czas zadumy

Przełom roku 1979 i 1980 długo pozostanie mi w pamięci. Te pierwsze chwile były jakby zwiastunem tego, co miało nastąpić później. Najpierw zima stulecia, następnie trudna gospodarka paliwowa - energetyczna, ogólne rozluźnienie dyscypliny, dość znaczne zadłużenie kraju, wstępujący z dnia na dzień niepokoje społeczny. W sumie nie wszyscy wiedzieliśmy czego właściwie chcemy. Zdezorientowane społeczeństwo wierzyło we wszystko co mówili „inni”, z wyjątkiem tego co przekazywali przedstawiciele rządu i o czym informowały środki masowego przekazu.

Ta nietypowa sytuacja miała przykre następstwa, które na długo pozostaną w pamięci większości Polaków. Tych niecodziennych dni i przykrych chwil nie można zapomnieć, lecz trzeba koniecznie ocalić od zapomnienia, aby przyszłe nasze pokolenia nie popełniły podobnego błędu.

Dzisiaj z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że na moim

punkcie widzenia i myślenia — miała wpływ właściwie jedna chwila. To ona zadecydowała o tym, po czyjej mam stronie i czyjego głosu słuchać.

Był sierpień 1981 roku — godzina 6.45 — dzień jak szereg innych o tej porze roku. Kamieniczki budzące się do życia miasta mieniły się wśród ciepłych promieni słonecznych, lecz dookoła panowała jakaś przenikliwa cisza i dziwny spokój — nietypowy dla tej pory dnia. Przemierzając od kilkunastu lat niemal codziennie ten sam odcinek drogi (do pracy i z powrotem) nietrudno było wyczuć ten niecodzienny nastrój panujący na jednej z większych ulic Przemysła — jaką jest ulica Stowackiego.

Dla mnie ten nie zakłócony nieczym uliczny spokój był zbyt przejmujący — dziwny — nietypowy. Tej ulicznej ciszy nie zakłócał żaden śród lokomocji państwowej, a przejazd samochodów prywatnych należał do rzadkości.

Ta cisza przerywana przyspieszonym stukotem butów zasiała w moim sercu niepokój grozy. Z przyspieszonym biciem serca zaczęłam obserwować ulicę. Mijały mnie małe grupy ludzi ze zmiennym nastrojem na twarzy. Jedni szli wyraźnie zadowoleni, inni dużymi krokami



brnęli do przodu najwyraźniej śpiesząc się. Jednak większość szła raczej w skupieniu — głęboko rozmyślając.

Zapytany przypadkowy przechodzień odpowiedział mi, że trwa strajk kierowców Miejskiej Komunikacji Samochodowej.

Piesi mieli więc dosyć czasu na to, aby się zastanowić — czy ten strajk (i nie tylko ten) ma sens?

Przecież odpowiedź była tak prosta — znaczna ilość kilometrów w nogach, zmęczenie, zmniejszona produkcja, mniejsza płaca, zmniejszony zysk bilansowy, od wysokości którego liczone są nagrody — to tylko częściowe straty spowodowane przez jeden nierozważny czy nie przemyślany do końca krok.

Jestem przekonana, że większość osób podobnie jak ja, analizowała skutki licznych wówczas strajków, zadawała sobie pytanie — co by było np. gdyby pracownicy elektrowni, piekarni, mleczarni czy sklepów postanowili strajkować? Jak wtedy wyszłoby nasze życie, nasz codzienny byt? Ogarnęły mnie mieszane uczucia — ale przeważał wstyd za nas wszystkich. Porwaność, waleczność, odwaga — to znane cechy Polaków, tylko gdzieś no drodze ginie nam rozsądek i to ten zdrowy.

Po przyjęciu do pracy długo nie mogłam dojść do „siebie”, tak mocno utkwił w mojej pamięci widok ciągnącej się fali ludzi, a szczególnie tych w podszyciu wieku, którzy zmierzali do „Polej” — to przecież tak daleko.

Od tego dnia wiedziałam już, co oznacza to krótkie słowo strajk i jakie wynikają z niego konsekwencje, toteż zapowiedź każdego następnego przestoju przeżywałam dość mocno. W moim odczuciu zdeorientowane społeczeństwo utraciło poczucie własnej wartości. Ciągle żądało więcej i więcej, ale od kogo, skoro samo nie chciało pracować? Kto miał wypracowywać te dobra, na które wszyscy czekali? Na te i inne tak ważne wówczas pytania nikt nie szukał odpowiedzi, wychodząc z założenia, że jakoś tam będzie. Wystarczyłaby zaledwie jedna chwila — jeden dzień zdrowego rozsądku. Chciałam spokoju, chciałam widzieć uśmiechniętych, szczęśliwych ludzi, chciałam żyć i pracować w kraju, w którym wszyscy dążą do jedności, nie do rozłamu. Ciągle jednak wierzyłam, że jest to sytuacja przejściowa, że musi być jakieś wyjście ugodowe, bo obecne drogi prowadzą donikąd.

Nie przeczę — dokonane wówczas zmiany były potrzebne i to bardzo, gdyż żaden chaos nie może trwać wiecznie — wszystko musi mieć swój początek i koniec. Nawet ta jedna chwila — ten jeden dzień.

„NADZIEJA”

Nawet noża nie uświadoczy...

Pewnego listopadowego dnia wstąpiliśmy do restauracji w Sieniawie z zamiarem skonsumowania spóźnionego śniadania (o godz. 11). Zapytaliśmy kelnerkę co można zjeść.

— Trzeba najpierw usiąść przy stoliku! — usłyszeliśmy. Usiedliśmy, ale pani zajęta porządkami na stołach (przy których siedziało 20 zgłodniałych ludzi) nie miała czasu, aby bawić się w rozmowy z konsu-

mentami. Po kilku minutach wyszliśmy, by powrócić do lokalu półtorej godziny później. Nie czekając na łaskę kelnerki, rzuciliśmy się na ostatnią w bufecie parującą golonkę (!!!). Usiedliśmy przy stoliku, prosząc grzecznie o 3 talerze i tyleż kompletów sztuczków oraz herbatę. Golonka zdążyła wystygnąć zanim otrzymaliśmy talerzki. Ponowiliśmy prośbę o widelce i noże.

— Widelce dam, noży nie! —

odpowiedziała kelnerka, spełniając naszą prośbę za kolejnych kilka minut. Groźba wpisu do książki życzeń i zażaleń skutecznie pomogła w otrzymaniu herbaty już pod koniec konsumpcji naprawdę smacznego dania.

Rozkosze podniebienia nie przesłoniły mimo wszystko naszych wątpliwości co do sposobu tempa i jakości obsługi klientów w sieniawskiej restauracji. Nikt z nas nie mógł zrozumieć dlaczego nie podaje się w niej noży. Czyżby wszystkie zjedzone w długim oczekiwaniu na podejście pierwszej damy tego lokalu?

(J. P.)

Polowanie na... lekarza

Gminny Ośrodek Zdrowia w Adamówce, sprawujący opiekę lekarską na terenie zamieszkanym przez 5 tys. ludzi, od lat ma spore kłopoty ze „zdobyciem” lekarza na stałe. Aktualnie zatrudniony tu felczer w asyście 2 pielęgniarek nie jest w stanie podać wszystkim zadaniom,

stawianym przez wymogi współczesnej medycyny.

Był okres, kiedy jedyną przeszkodą w skaperowaniu medyka był brak mieszkania. Dzięki pomocy sieniawskiego „Igloopolu” udało się ją pokonać i zastawić „przynętę” w postaci ładnego, 4-pokojowego mieszkania. Pewny sukcesu Urząd Gminy

powiadomił o tym fakcie jarosławski ZOZ i okazało się, że... chętnych nie ma. Po prawie roku daremno oczekiwania, mieszkanie zwrócono jego właścicielom i wówczas... dowiedzieli się, iż byłby kandydat, ale pod warunkiem otrzymania mieszkania. Pech, albo też niezbyt skuteczne działanie ZOZ-u?!

Niebawem zostanie rozbudowane osiedle przy zakładzie „Igloopolu” w Adamówce. Być może po raz wtóry — z pomocą M-4 lub M-5 — zastawione zostaną „sidła” na lekarza. Czy skutecznie? (bz.)

Grzechy główne kierowców WPKM

Przeprowadzona w październiku br. przez inspektorów Wydziału Ruchu Drogowego WUSW kontrola autobusów WPKM w Przemyslu ujawniła szereg nieprawidłowości w zakresie sprawności technicznej pojazdów. Wiele do życzenia pozostawiało m. in. oświetlenie oraz stan o-

pon samochodowych. Do najczęściej powtarzających się uchybień w pracy kierowców należały: jazda z rozłączonym napędem na spadkach dróg, sygnalizowanie w ostatniej chwili zmiany kierunku jazdy, niewłaściwe włączanie się do ruchu z zatok, palenie papierosów pod-

czas jazdy oraz prowadzenie zbędnych rozmów z pasażerami. W kilku autobusach brakowało również gaśnic, numerów służbowych kierowcy, a nawet oznakowania linii, brudne były wnętrza kontrolowanych pojazdów, ale główna w tym zasługa już samych pasażerów.

Kilku kierowców ukarano mandatami, zaś przypadki rażących uchybień rozpatrzy kolegium ds. wykroczeń.

woj.

Obrazki przemyskie

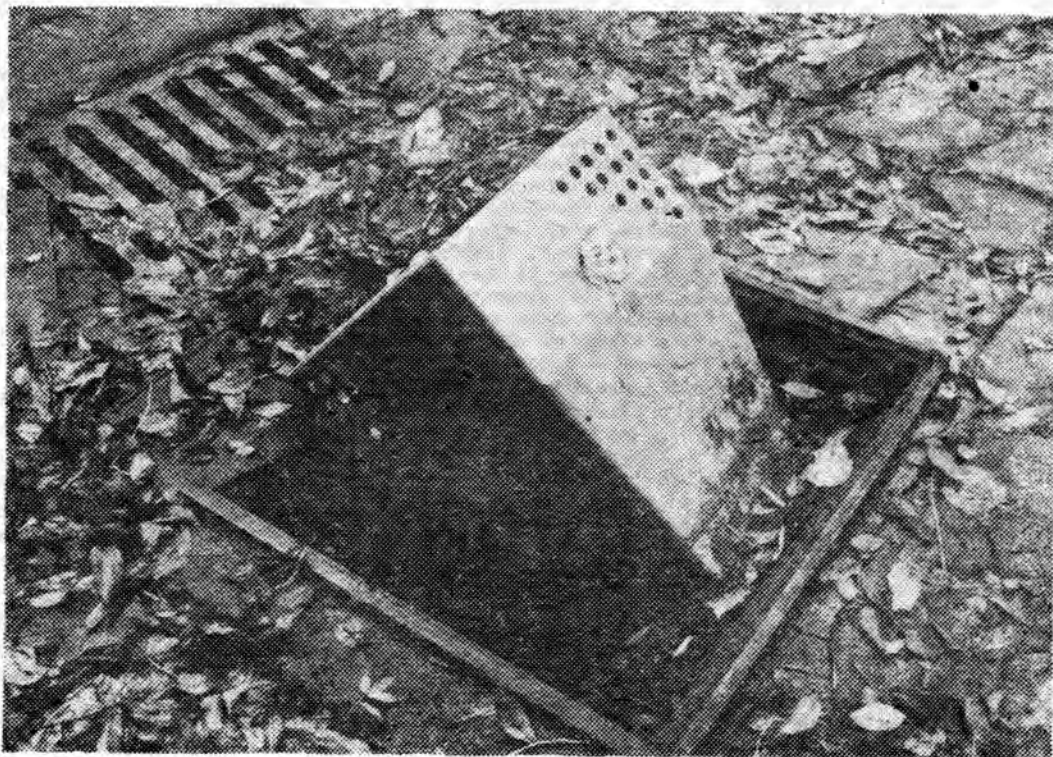
Jeśli na chodniku znajduje się studzienka kanalizacyjna bądź ściekowa, od dłuższego czasu nie zabezpieczona

odpowiednią klapą lub innym zamknięciem i zachodzi obawa, że przechodnie mogą poślizgnąć się, rękę i pozostawić

stałe kości, należy włożyć do studzienki kosz na śmieci. Jest to najnowszy, przemyski patent (zdjęcie pochodzi z ul. Buczka, róg ul. Waryńskiego).

(jm)

Fot. R. PAWŁOWSKI



Horoskop

STRZELEC (22 XI — 21 XII)



Krótki odpoczynek dobrze Ci zrobi. Najlepiej wyjedź na parę dni. Zmiana środowiska pozwoli Ci spojrzeć z dystansu i właściwie ocenić to, czym się na co dzień zajmujesz. Może dzięki temu wprowadzisz jakieś innowacje? Byłoby to z korzyścią nie tylko dla Ciebie.

KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)



Cóż to — rozklejasz się? Nie wolno! Istotnie — życie nie szczędzi Ci kłopotów, ale przecież jesteś zahartowany w bojach. Znajdź godzinkę luzu, wyrwij się do zaprzyjaźnionych znajomych na „co sływać”. Takie beztrojskie ple-ple-ple, to najlepsza terapia dla Ciebie.

WODNIK (20 I — 18 II)



Okazało się, że nie taki diabeł straszny jak go malują. Przekonałeś się, że najlepiej od razu ostro brać się do dzieła. Dlatego też, jeśli planujesz podróże, to nie zwlekaj. Cel jest tak pasjonujący, że już dawno powinienes być w drodze. Nie potrzeba chyba dodawać, że wypada być miłym...

RYBY (19 II — 20 III)



Musisz się pogodzić bez szemrania z nową sytuacją. Wprawdzie niezbędne będą małe przesunięcia organizacyjne, ale cóż to dla Ciebie. Pewne sprawy nabiorą nowego wymiaru. To, co zdawałoby się dotychczas blahe, nagle nabierze szczególnego ciężaru. Uważaj, byś nie popełnił faux pas.

BARAN (21 III — 19 IV)



Twoje hobby jest zbyt kosztowne, jak na dzisiejsze czasy, więc musisz zaciskać pas. Dlaczego nie kojarzysz tych dwóch zjawisk? Nie trać jednak dobrego humoru. W drodze jakąś miłą sercu niespodzianka.

BYK (20 IV — 20 V)



„Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie”. Tak było i z Tobą. Szczęście, że tylko na tym się skończyło, bo „upadek” mógł być groźniejszy w skutkach. Masz nauczkę na przyszłość. Dusza z Ciebie człowiek, tylko że trochę naiwny.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)



A jednak jak chcesz, to potrafisz! Dowiodłeś tego nieraz. Tylko, że na przebiegach się kończy. Trudno Ci utrzymać równą formę. Postaraj się ćwiczyć samodyscyplinę. Przy życzliwej pomocy kręgu zaprzyjaźnionych osób — powinno się udać.

RAK (22 VI — 22 VII)



Kochliwy jesteś właśnie późną jesienią. Kiedy na dworze smutno i szaro, z Ciebie emanuje szczęście. Wielu Ci zazdrości, nie brak jednak i takich, którzy plotą androny. Znoś je z właściwą Ci pogodą ducha. Nic to naprzeciw wieczności.

LEW (23 VII — 22 VIII)



Gdybyś wiedział co Cię czeka, nie pakowałbyś się w tę kabałę. Ale stało się i teraz myśl nad taktownym (i sensownym!) wytłumaczeniem. W tym tygodniu więcej uwagi poświęć domowi.

PANNA (23 VIII — 22 IX)



Same splendory w tych dniach! Najbardziej ucieszy Cię uznanie szefa poparte nagrodą. Ten zastrzyk finansowy obrócisz zapewne na powiększenie kolekcji. Wiesz jednak dobrze, co robisz. Ceny idą w górę!

WAGA (23 IX — 22 X)



Nie poddawaj się nostalgii. Przecież wystarczy zadzwonić, a od razu poczujesz się lepiej. Rozłąka nie jest wieczna, ma też swoje dobre strony — pozwala analitycznie ocenić sytuację i środowisko, w którym się obracasz od wielu już lat. Wróć się mądrzej o własne przemyślenia.

SKORPION (23 X — 21 XI)



Zepsuty telewizor to jeszcze nie powód do obnoszenia zgorzkniałej miny. Masz radio, bogatą płytotekę książki, na które dotąd brakowało czasu. Masz wreszcie interesujące propozycje towarzyskie. Wybór rozległy. Za tydzień nie będziesz już myśleć o szklanym okienku.



Refleksje o „Fredreum”

BAWILEM W MOIM RODZINNYM PRZEMYSŁU DNI KILKA, zaproszony na jubileusz, nader zaszczytny, 75-lecia Przemyskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W podniosłym nastroju i przy pięknej pogodzie przebiegały rocznicowe uroczystości, oprawione nie tylko bytnością wysokich władz miejscowych, także wybitnych uczonych z profesorami Marianem Mięgowicem, Jerzym Litwiniszynem, Władysławem Markiewiczem, innymi... Pogodny nastrój zmiało „Zycie Przemyskie” czelowym artykułem w n-rze 43/84: „Fredreum” w sosie własnym”.

Trudno pisać mi o szczegółach spraw ostatnich, których przebieg nie znam: o nieformalnych zebraniach, unieważnianych wyborach, nieprzebraniu przez zarząd teatru swego statutu i prawa o sformalizowanych. To wszystko prawda, przyjmuję — co powiedział autor tej dużej enuncjacji p. Zdzisław Szeliga. Ma jednak stan spraw, których obraz w artykule, swoją genezę.

Muszę tu wyznać, że artykuł jest tego rodzaju, że utrudnia zajęcie stanowiska. Napisany z troską podbita niechęcią, posiada sformułowania niejednoznaczne, np. „hieratyczne porządki” — co to znaczy?, albo: „nieoczekiwany finał walnego zgromadzenia zaniepokoił władze...” — to „finał” niepokoił, a wieloletni stan nie niepokoił?, albo: „od ostatniego walnego zgromadzenia (z czerwca br. — przyp. P.B.) aktywność niektórych członków niewiele miała wspólnego z teatrem”. Cóż w tym złego? — rozumiem, że dla wszystkich członków nie starczyło ról w przygotowywanych spektaklach! Albo — co to jest „pikantny kapital” — etc. Albo: „...są dwie zantagonizowane strony...” — i kilka wierszy dalej: „nie ma jak sądzić ściśle wyodrębnionych stron”. Powtarzam: stylistyczne i logiczne niejasności nie ułatwiają wyrobienia sobie mniemania o sprawie.

Jestem zdania, że wspomniana geneza kryzysu, powstałego — jak można sądzić — przed laty piętnastu, z chwilą rozpoczęcia remontu Zamku i zaniechania prac zespołu tamże, wynika, mówiąc po prostu, z nierobstwa. Zabranie warsztatu pracy spowodowało moralny kryzys w zespole, umacniany długotrwaleścią owego upadku, starzeniem się ludzi, śmiercią najbliższych, bezczynnością. Powiadają, że przez lat prawie czterdzieście zespół korzystał z niechętnych gościnności na różnych deskach, za co płacono drogie pieniądze. Niepewność tej sytuacji, brak — uwidaczniany w rezultacie — uznania i ochrony, przychylności i moralnego wsparcia, w sposób całkiem naturalny antagonizował wewnętrznie zespół, co łatwie było do przewidzenia nawet dla nie-socjologa. Praca! Tylko praca wiąże ludzi, wyzwala zdrowe ambicje, tylko praca pozwala w zespole w sposób dla teatru naturalny wychowywać młody narybek, ogólniwi udziela satysfakcji: Amatorom nie płaci się za robotę — amatorom za robotę na scenie płaci wyłącznie publiczność, odrobina reklamy, szczypta zasłużonego rozgłosu. Wartość moralną takich zatrudnień, którego „Fredreum” zabrakło. Nie da się ukryć (o czym w artykule ani słowa), że renowacja Zamku przebiegała więcej niż słamazaranie — a tablice ostrzegawcze i sami „renowacyjni pracownicy” wcale nie pragną, aby pracę ich obserwowano. Hm! Dość to dziwne w dobie rozbudzonej opinii społecznej i kontroli.

Wierzę, że stosunek obecnych władz i miasta i województwa do tulającego się zespołu będzie przychylny, pełen — powiedzmy — ojcowskiej troski. Tym nie bardzo zgodnym starszym panom trzeba przede wszystkim pomóc — jak to słusznie powiedział kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego. Właśnie — lecz tak podpierajmy tę ścianę, by się nie zawaliła! Ongi kilkakrotnie pisałem na temat „Fredreum” — bez nieskomplikowanej wspomnę, że wiedziałem, iż tak to się obróci.

Myślałem o repertuarze. Oczywiście nikt nie wymaga ani Dürrenmatta, ani Ionesco czy adaptacji Kafki, „Fredreum”, jako amatorski, nie jest teatrem aktora. Jest teatrem sztuki, proponuje siebie przez spektakl. Tu wytwór bardziej znamienity, bo ograniczony, niż u profesjonalistów. Na pewno utrzymać nie ustępującego z tych desk Fredrę. Pamiętać o wypróbowanym przez zespół Słowackim, może coś z Mickiewicza. Na pewno polska komedia, i ta „literacka” (Balucki, Zapolska...), i ta trochę bulwarowa. A może nawet z obcych Caillvet i Flers?... Nie uniknie się Bogusławskiego i Beaumarchaise’a. Szekspira dziś nie wystawi przemyska scena, wystawi Nałkowską, Iwaszkiewicza, spróbować by Wyspiańskiego. Zresztą — cóż, ani potrzeba, ani wypada radzić. Warunki zespołu zmieniają się, knając należy wedle postawu sukna.

Warto w końcu pomyśleć o własnym lokum. O dobrej pracy reżyserskiej (może zawodowca?); o świadomym sprawę kierownikowi literackim; last not least — o szerokiej fall młodych, która — tak czy owak — wejście musi! Więc trzy rzeczy: praca, praca, praca! Czyli przychylność władz; wyłączenie warunków umiłowanej sceny (Zamek); stabilizacja.

Przyznam się, że nie daję wiary w stały zawodowy teatr w Przemysku. To bardzo wielka sztuka i duży koszt utrzymać coś takiego. Znam nieźle sytuację w dziesięciokrotnie większym od Przemysła Poznaniu — funkcjonują dwa teatry: jeden — Teatr Polski — nader rachitycznie, a Mały, Izabeli Cywińskiej, płynie na dużej fall, dzięki wręcz znakomitemu kierownictwu, zagranicznym nagrodom, twardej moralnej postawie etc. Obawiam się, że scena profesjonalna wprawdzie zjadłaby „Fredreum”, a później podałaby sama, jak ów wąż, co sam siebie polyka od ogona, aż w końcu nic z padalek nie zostaje. Przyznam się także, że budowę Kazimierza Wielkiego po szczęśliwym odremontowaniu (re-oryzacji?) winna być w użyciu przez kogoś więcej, niż przez „Fredreum”. Tak podpowiada zdrowy rozsądek. Nie spieram się z propozycjami. Nie znam sprawy.

W najstarsza amatorska scena, chyba w Europie, wymaga zrozumienia, przychylności serca, finansowej pomocy. Jest przecież miasto. Tak jest — można to sprawdzić jeżdżąc po świecie. Jest kapitałem, dorobkowym kapitałem Przemysła. Jak miejscowe zabytki, jak miejscowa historia, ludzie, którzy rozstają imię grodu, znamienne przedsięwzięcia, znaczące działania. Wszystko, to kategoria identyczna, i tak też funkcjonuje w obecnej świadomości. Nie niszczy więc własnej historii!

Przemysław Bystrzycki
Poznań, ul. Wyspiańskiego 12 m. 11

Od autora

Szkoda, że listu Przemysła Bystrzyckiego nie można potraktować jako polemiki, a jedynie jako uzupełnienie do mojego artykułu. Przeto pozostało mi tylko wyrazić pewne wyrażone w tym piśmie wątpliwości. Rozumiem, że pan Bystrzycki, literat, autor kilkunastu książek, dość surowo ocenia teksty dziennikarskie, trudno mi jednak tłumaczyć owe „stylistyczne i logiczne niejasności”. A może należałoby zacytować te określenia bez wyrwania z kontekstu?

Zbierając materiały do artykułu „Fredreum”... i rozmawiając z wieloma zainteresowanymi tą sprawą osobami usłyszałem sporo wzajemnych oskarżeń, pomówień i zarzutów. Starłem się raczej nie wchodzić w te (często bardzo małoistotne) konflikty, stąd też biorą się niektóre z konieczności nieco ogólnikowe, stwierdzenia. „Kapitał” rozmów z członkami towarzystwa jest co prawda bardzo pikantny, ale i mocno kłopotliwy, gdyż zarzutów i wzajemnych oskarżeń w nim sporo” — przyznam, że to zacytowane przykładowe zdanie brzmi ogólnikowo, ale czy rzeczywiście jest tak trudno do zrozumienia?

Nie wszystkie fragmenty rozważań pana Bystrzyckiego o genezie kryzysu „Fredreum” mnie przekonują. Wydają się bowiem mocno uproszczone. Czy rzeczywiście zawiń w tym wszystkim tylko brak zamkowej sceny i wynikające stąd konsekwencje? Natomiast sprawa zamku (pisysem o tym co pół roku i jak dotąd psu na buty ta pisanina się zdala) wymaga osobnego potraktowania. Warto również rzeczowo rozważyć sprawę przyszłego teatru zawodowego w Przemysku. Czy w ogóle jest to przedsięwzięcie realne i potrzebne? Co można w tej sprawie uczynić? Może opinia pana Bystrzyckiego sprowokuje prężniejszą do szerszej dyskusji.

Z. SZELIGA



Jesteśmy starymi czytelnikami „Zycia”. Zoataliśmy zaskoczenie pana artykułem pt. „Fredreum w sosie własnym”. Zoataliśmy mile zaskoczeni, ponieważ nigdy nie przypuszczaliśmy, że ktoś napisze prawdziwy artykuł o „Fredreum”. Prawdziwie podziwiamy pana odwagę, jeszcze nigdy na lamach prasy nie ukazano ani nawet cienia prawdy o tym towarzystwie. Pański artykuł nie ukazuje prawdy całkowitej o stosunkach panujących w teatrze „Fredreum”. Prawdą niewątpliwie jest, że teatr ten kiedyś — lat temu trzydzieści — był kuznią kultury polskiej, był „Wersalem przemysła”, kształtował nie tylko charaktery, lecz uczył życia w społeczeństwie dla społeczeństwa. Dawne, dobre to czasy. Lecz, niestety, niepowtarzalne. Dziś „Fredreum” grupuje ludzi o bardzo niskim poziomie sztuki amatorskiej. Nie przestrzega się żadnych przepisów statutu czy regulaminu, śmiem twierdzić, że żaden z członków towarzystwa nie widział ich na oczu. Ocena pana jest słuszna, może za mało wnikliwa. W każdym razie poruszył pan gniazdo os pisząc prawdę. Chwała panu za to. Gdyby więcej obywateli poruszyło ten temat, być może udałoby się uratować tradycję najstarszego teatru amatorskiego w Polsce.

Władysława i Ryszard
Szymonczowie
(członkowie „Fredreum od 1948 roku)



Nawiązując do artykułu pana redaktora Zdzisława Szeliga „Fredreum w sosie własnym” pozwoliłem sobie skreślić kilka moich uwag i refleksji. Uważam, że artykuł bezstronnie, z umiarem i obiektywnie odzwierciedla stosunki i obecną krytyczną sytuację „Fredreum”. Osobiście brałem udział w ostatnim zebraniu wyborczym towarzystwa, które odbyło się w dniu 24 czerwca 1984 r. i jako

członek Towarzystwa czuję się zobowiązany do wyświetlenia pewnych zaistniałych niejasności i niedomówień. Od pierwszego zetknięcia się z „najbardziej romantycznym teatrem w Polsce”, bez precedensu jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym — teatr ten darzę niezmiernie ogromnym uczuciem szacunku i miłości. Kocham swoje cudownie piękne, rodzinne miasto Przemysł, którego urodę w swoich pracach uwieczniał i sławię. Nie sposób mówić o Przemysku nie kojarząc z nim naszą dumę — teatr „Fredreum”. Wspomnienia z dawnych lat, obecnie w jesieni mojego życia często łączę z drogiemi osobami, które najcenniejsze chwile oddały najszlachetniejszej pasji. Tym drogim Koleżankom i Kolegom z wdzięcznością chwile wzruszeń i bezcennych przeżyć. Dlatego nasz czcigodny teatr porównuję do duszy naszego miasta, a wiadomo duszy zatracić nie wolno.

W czasie walnego wyborczego zgromadzenia, w trakcie dyskusji, gorąco apelowałem o szerokie otwarcie wrot naszego towarzystwa dla młodych miłośników Melpomeny, proponując w przyszłości ewentualne ogłoszenie konkursu w formie zachęty. Dla podniesienia poziomu wystawianych sztuk wnosilem również o zaangażowanie w przyszłości doświadczonych, zawodowego reżysera. Podkreślałem, że w dobie, ogromnej konkurencji kina, a zwłaszcza telewizji, konieczne musimy podnieść poziom gry aktorskiej do szczytu naszych możliwości, nawet w tych trudnych warunkach. Odmłodzenie naszej kadry uważam za naczelny warunek ugruntowania egzystencji i pomysłowego rozwoju naszego teatru. Tymczasem ostatnie wybory napelnily moje serce goryczą i rozczarowaniem. Jako członek Komisji Skrutacyjnej, stwierdzam, że wybranie nowego prezesa towarzystwa pana Janusza Szabagi było jak najbardziej praworzadne.

Po ogłoszeniu wyników głosowania spodziewałem się, że były prezes pan mecenas Rogalski w tej sytuacji honorowo z godnością pogratuluje wyboru i ewentualnie zaproponuje nowemu prezesowi pomoc i współpracę. Niestety, stało się inaczej. W konsekwencji dokonanego wyboru powołano komisję, która stwierdziła, że w grupie głosujących znaleźli się za młodzi członkowie, nie posiadający jeszcze odpowiedniego prawa do głosowania. W ten sposób znalezione obrzydliwy pretekst w celu unieważnienia wyborów. Odwrócono więc kota ogonem, powołano komisję i wybory ostatecznie unieważniono. Oburzony do głębi perfidia postępowania, z uczuciem niesmaku, i obrzydzenia opuściłem zebranie. Na skutek tych wydarzeń nastąpił w naszej fredrowskiej rodzinie rozłam na dwa wrogie sobie obozy — zwolenników i przeciwników byłego prezesa. Osobiście dziwię się, że w tej sytuacji były prezes nie zrezygnował z prezesury, zajmując ją do chwili obecnej. Najboleśniejszym w tej sprawie jest fakt, że na kanwie tego nieszczęsnego walnego zebrania została zaszta na w sercach wielu nienawist i poczucie doznanej krzywdy. Ci sami fredrowcy, którzy wczoraj złączeni serdecznością uściskiem dłoni wołali: — „Zgoda! Zgoda! Zgoda!” — jak nakazał nasz patron Aleksander Fredro — dziś zapomnieli, że już najwyższy czas przekazać sobie znak pokoju!

Jan Janiszewski
Przemysł,
ul. Marchlewskiego 11

APTEKA URATOWANA

Tygodnik Wasz, w numerze 37/82 — z dnia 12 września br., zamieścił notatkę pt. „Co z apteką w Przeworsku”. Publikacja ta przyniosła pozytywny skutek, ku zadowoleniu mieszkańców naszego miasta. Komisja, w skład której wchodził przedstawiciel „Cefarmu” i Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, orzekła, że wystarczy przeprowadzić mały remont i nie nie stoi na przeszkodzie, by placówka ta nadal spełniała swoje usługi.

Wielu mieszkańców miasta dziękowało i gratulowało mi za „obronę” apteki za pośrednictwem „Zycia”. Dziękuję za poparcie tej inicjatywy Tobie, Szanowna Redakcjo. Apteka uratowana! Współdziałanie czytelników z prasą przynosi przeważnie niezawodny skutek.

Edward Fryndo
Przeworsk
ul. Kazimierzowska 12/2

NASTAPIA USPRAWNIEŃ

W odpowiedzi na artykuł pt. „Epitafium dla sercowca”. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku wyjaśnia:

Problemy poruszone w artykule należą do tych zagadnień, z których rozwiązaniem boryka się od lat przemyska służba zdrowia. Artykuł daje częściowo odpowiedź na pytanie dlaczego w pracy Działu Pomocy Doraźnej występują trudności i niedociągnięcia. Sprawy tych nie można rozwiązać definitywnie w ciągu kilku dni, czy tygodni, zwłaszcza w odniesieniu do karetki reanimacyjnej, której personel winien posiadać odpowiednie kwalifikacje i umiejętności praktyczne (w zasadzie w karetce „R” powinni pracować lekarze anesteziolodzy, których w Przemysku jest tylko czterech i muszą dyżurować w Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej). Innym zagadnieniem jest to, czy jedna karetka reanimacyjna to za mało? W ciągu siedemnastogodzinnego dyżuru karetka interweniuje średnio 5 do 7 razy, czyli nie tak często. Według opinii kierownika Działu Pomocy Doraźnej w pełni zabezpiecza ona potrzeby, z tym, że konieczne jest wydłużenie godzin jej pracy (...).

Do czasu definitywnego rozwiązania problemu pogotowia przeszło się lekarzy innych specjalności w zakresie umiejętności i wiadomości wymaganych w karetce reanimacyjnej, przez co będzie można wydłużyć czas jej pracy do 24 godzin. Ponadto zwiększy się obsadę lekarską na dyżurach dopołudniowych w jednej karetce.

Jednak dopiero pozyskanie wystarczającej liczby specjalistów (problem mieszkań) pozwoli na etatowe zatrudnienie lekarzy w Dziale Pomocy Doraźnej. Można będzie też wtedy myśleć o rozwiązaniu innych spraw, których artykuł nie porusza, np. zatrudnienie na dyżurach w pogotowiu lekarzy pediatrów czy ginekologów.

Zast. Lekarza
Wojewódzkiego
ds. Lecznictwa
lek. Jerzy Dębski

„Kto zabija człowieka”

Wyrok na nieletnich zabójców

Ta zbrodnia w sposób wyjątkowy wstrząsnęła opinią publiczną Przemysla. Bestialski mord popełniono bowiem na zaledwie 17-letnim chłopcu, a sprawcami byli jego rówieśnicy — mimo młodego wieku bardzo już zdemoralizowani. W „Życiu” (z 5 września br.) zamieściliśmy reportaż z zakładu karnego, w którym przebywali podejrzani wówczas o tę zbrodnię. Mówili o sobie, o swym życiu i przyczynach, które zaprowadziły ich na lawę oskarżonych. W relacjach tych więcej było cynizmu i zimnego wyrachowania, niż skruchy i refleksji nad własnym, okrutnym czynem. Taką postawę zachowali niemal do samego wyroku. Przepomnijmy fakty.

13 lipca br. w piwnicy budynku przy ul. Kopernika znaleziono zwłoki Krzysztofa G. Organa ścigania niezwłocznie podjęły energiczne poszukiwania sprawców. Rozesłano listy gończe, a tzw. portrety pamięciowe domniemanych wtedy zabójców ukazywały się na ekranach telewizorów w całym kraju. Sprawna

akcja milicji doprowadziła do szybkiego ujęcia dwóch 17-latków: Dariusza Ulmana i Dariusza Czosnykowskiego, pochodzących ze Śląska. Obaj przyznali się do popełnienia najwęższej zbrodni — zabójstwa.

Poznali się w zakładzie poprawczym w Pszczynie i bardzo „przygadli sobie do gustu”. Postanowili zatem zbiec z poprawczaka, aby znów „zakosztować wolności”. Nie zdawali sobie wówczas sprawy, że ich postępowanie spowoduje odebranie im wolności na długie lata. Po wymknięciu się z zakładu, 11 lipca przyjechali do Przemysla, bowiem przypomnieli sobie, że mieszka tu Krzysztof G., przypadkowo poznany kiedyś w Bieszczadach.

Darujmy sobie makabryczny opis tej ponurej zbrodni, jakiej dokonali w dwa dni potem. Pisaliśmy o tym we wspomnianym reportażu, noszącym tytuł: „Kto zabija człowieka”.

Tytuł ten, to dosłowny cytat artykułu 148 § 1 Kodeksu Karnego, najbardziej lapidar-

nie i precyzyjnie zarazem skonstruowanego przepisu w polskim prawie, którego naruszenie zagrożone jest karą najcięższą — karą śmierci. W tym przypadku wiadomo jednak było, że obydwu oskarżonym takiego wyroku wymierzyć nie można, chociaż sprawcy zabójstwa dokonali także drugiego czynu kryminalnego, rabując z mieszkania rodziców swej ofiary między innymi magnetofon, 16 tysięcy złotych, 8 dolarów, dwie pary butów i dwie butelki wina. Nasze prawo nie przewiduje bowiem kary śmierci dla osób, które w chwili popełnienia czynu nie ukończyły 18 roku życia.

Oskarżeni, w toku procesu, a wcześniej podczas śledztwa, usiłowali częściowo chociażby obarczyć winą za swój bandycki czyn Krzysztofa G., stwarzając pozory, jakoby łączyły go z nimi bliskie kontakty. W świetle zebranych materiałów, ich wykrętne i tendencyjne wyjaśnienia nie zasługiwały na wiarę, a pozostać ofiary zarysowała się bardzo pozytywnie.

Sąd Wojewódzki w Przemyslu wydał już wyrok w tej ponurej sprawie. Biorąc pod uwagę wyjątkowe okrucieństwo oskarżonych, ich — choć to jeszcze bardzo młodzi ludzie — obfitująca w czyny zabronione prawem przeszłość oraz cyniczną postawę, Dariusz Ulman i Dariusz Czosnykowski skazani zostali na kary po 25 lat pozbawienia wolności, 100 tys. zł grzywny oraz pozbawieni praw publicznych na 5 lat.

Wyrok nie jest prawomocny. Skazanym przysługuje rewidzja do Sądu Najwyższego.

(jm)

Kryminalki

Tym razem będą to kryminalki typu „kolejowego”, jako że zdarzenia te rozegrały się na terenach PKP, o czym poinformował nas Józef Katan, komendant Wartowni Służby Ochrony Kolei w Żurawicy.

KTO TU JEST PIJANY?

Patrolujący stację w Żurawicy funkcjonariusze SOK zostali wezwani przez obsługę pociągu osobowego relacji Przemysł — Dębica. Kolejarze stwierdzili, że jeden z pasażerów publicznie posadził kierownika tego pociągu o stan nietrzeźwy. Skorzystano z pomocy probierzy, z tym jednak, że poddano badaniu nie tylko kierownika, ale także owego pasażera. Okazało się, że „podejrzany” jest trzeźwy jak niemowlę, czego absolutnie nie dało się powiedzieć o podróżnym. Jego probierz wyraźnie zmienił barwę, w związku z czym mężczyzna ten zamiast dalej pociągiem, pojechał samochodem i to znacznie bliżej niż zamierzał, bo do miejscowej izby wytrzeźwień.

Pociąg wyruszył z tego powodu z trzydziestominutowym opóźnieniem, z czego wniosek, że nie zawsze tylko kolejarze powodują opóźnienia, lecz pasażerowie również. Przeciwno winnemu tego zdarzenia sporządzono wniosek do kolegium, a ponadto będzie on obciążony kosztami niepotrzebnego postoju pociągu.

NOCNE TANKOWANIE

Tuż przed północą, patrol SOK-istów zauważył na stacji Żurawica Rozrządowa mężczyznę, który zerwał plombę z wagonu — cysterny, wypełnionej etylną 78, i rozpoczął tankowanie. Zdążył jednak spuścić tylko 15 litrów, po czym został zatrzymany i przekazany organom MO.

Widać skończyły mu się talony paliwowe na ten kwartał albo chęć do uczciwego życia.

AKUMULATOR I BIMBER

Kilka dni wcześniej od powyżej opisanego zdarzenia, ale także blisko północy, na jednym z wagonów załadowanych ciągnikami, funkcjonariusze Służby Ochrony Kolei dostrzegli sylwetkę mężczyzny raczej nie sprawiającego wrażenia nocnego stróża, który w czynie społecznym strzeże kolejowego mienia, lecz wręcz przeciwnie. Okazało się, że osobnik ten wymontowywał z ciągników akumulatory. Widząc nadchodzący patrol, zbiegł w okoliczne pola, wsiał na stojący tam wóz zaprzężony w konia i począł uciekać w kierunku rodzinnej wioski. W wyniku pościgu, zorganizowanego przez funkcjonariuszy SOK i KK MO, został ujęty w pobliżu swego miejsca zamieszkania. Jak już funkcjonariusze przemierzali taki kawał drogi, to przy okazji przyglądali się bliżej jego zabudowaniom, w których odkryli... aparaty do pedzenia bimbru oraz gotową już „księżycówkę”.

Mężczyzna, którego przekazano do dyspozycji prokuratora, podejrzany jest również o kradzieże akumulatorów w przeszłości. Może to jakiś racjonalizator, który zamierzał wykorzystać energię zgromadzoną w akumulatorach do jakiejś nowej metody pedzenia samogonu? Na razie będzie miał czas tylko na opracowania teoretyczne...

(jm)



Dziki mięso

W naszych lasach wciąż jeszcze biega sporo mięsa, ale aby ustrzelić jakiegoś dzika, sarnę czy chociażby zająca, należy — jak wiadomo — mieć uprawienia myśliwskie oraz strzelbę. Myśliwi ponadto, jak sami o sobie mówią, nie są zainteresowani dzikim ścierwem, ani też chęcią przelewu krwi w borach, lecz chodzi im przede wszystkim o tzw. selekcję, czyli tępienie słabych, po to, by więcej było mocnych. Zwierząt oczywiście.

Zdzisław L. miał w tym względzie zupełnie inne poglądy, chociaż od razu trzeba dodać, że nie był on myśliwym ani w ogóle nikim konkretnym, lecz lekkoduchem — kombinatorem, który uważał, że należy się tak ustawić do życia, aby przy minimum wysiłku uzyskać maksymalne efekty. Stąd też zdarzało mu się posiedzieć w kryminale za oszustwa i próby wyłudzenia pieniędzy od natomych. Obiecywał im różne rzeczy, poczynając od załatwienia pasy do zębów u znajomej kioskarki, na talonie na samochód kończąc. Ponieważ u nas wciąż jeszcze się „załatwia”, nie zaś kupuje i ludzie poszukują takich jak Zdzisław L. pośredników, więc żyło mu się nie najgorzej, nie licząc owych wspomnianych już wpadek, kiedy to trafiał do kryminalu. Wliczał to widać w ryzyko swego „zawodu”, gdyż nie zazna-czyła się u niego żadna resolucjonalizacja i zaraz po wyjściu

kombinował, komu by znów coś „załatwić”.

Pomieważ był już dosyć znany ze swej działalności i wiadano, że nie „pracuje” on skutecznie, gdyż bierze forsę i idzie siedzieć, zamiast sprawę załatwić — jego wzięcie u klienteli wyraźnie zaczęło maleć, aż wreszcie miał takie powodzenie, jak kilku znanych mu adwokatów, czyli praktycznie żadne.

Z tego powodu zaczął myśleć niezwykle intensywnie i zastanawiać się czego właściwie mógłby żyć. Albo się postarał, albo przesilił owym myśleniem, gdyż nie jakoś nie wpadało mu do głowy. Doszedł do wniosku, że musi chyba zacząć pracować, ale nie należy przez to rozumieć, że chciał on np. zatrudnić się do jakiejś pracy w powszechnym rozumieniu tego słowa. Pod owym pojęciem rozumiał wyłącznie takie zajęcie, przy którym — zgodnie ze swą dewizą — przy minimum wysiłku, osiągnąłby maksimum zysku. Pragnął ponadto, by była to praca korzystna dla zdrowia, najlepiej na świeżym powietrzu.

Tak kalkulując, postanowił zająć się kłusownictwem.

Na początek napracował się bardzo solidnie, przygotowując różnego typu wyki, w zależności od sily i rozmiarów żyjących w lesie, a nadających się do jedzenia, zwierząt. Następnie pułapki te pracownicie porozstawiał w różnych punktach boru, robiąc przy tym staranny szkie sytuacyjny, na który naniósł

punkty ich wstawienia, żeby potem nie zapomnieć.

Po zakończeniu tej tytanicznej, jak dla niego, pracy, poszedł do domu odpocząć, by w jakiś czas później znów ruszył w las. Tym razem zaopatrzone był w siekiere oraz wózek, mający służyć jako środek transportu. Szczęście sprzyjało Zdzisławowi L. Już pierwszy wypadek przyniósł mu znaczne ilości dzierzyn, którą zwiózł do domu, stosownie pościartował, po czym — dzięki swym znajomościom, sprzedał, uzyskując przyzwoitą gotówkę. Od tej pory nie czym innym się już nie zajmował, a tylko nastawiał pułapki, ćwiartował, sprzedawał, pobierał pieniądze — i tak w kółko.

— ◆ —

Rankiem któregoś dnia wybrał się do lasu na grzyby Cezary T. Idąc parzą w podszycie i szuka jakiejś kureczki chociażby, podgrzybka, a najchętniej prawdziwika. W pewnej chwili, chcąc rozprostować kości, wyprężył się, uniósł głowę i oczy ku niebu, rozłożył ręce, jak podczas szwedzkiej gimnastyki lub aerobicu — i nagle, jak nie wraźmie, jak nie krzyknął, jak nie zaczął jęczeć.

— O Jezu, moja noga! Na pomoc! Ratunku!

Okazało się, że nadepnął na przygotowane przez Zdzisława L. automatyczne „szczętki”, które wpiły mu się w mięsień dolnej kończyny, aż do kości prawie, a co się

chciał wyrwać, ostre kleszcze zaciskały się coraz mocniej.

Nadszedł wtedy Zdzisław L., który już czaił się w pobliżu na zwierzyńcu, i początkowo zdziwił się nawet ogromnie, bo to nie była Wigilia, a tu słyszy, że jego „kup” mówi ludzkim głosem, ale kiedy zbliżył się i zobaczył Cezarego T., dziwnie pobladł i chciał uciekać. Sumienie ruszyło nim jednak i mimo ryzyka, że zostanie zdemaskowany, postanowił mu pomóc. Ruszył żywawiej w kierunku jęczącej ofiary i po chwili, wprawnym ruchem, uwolnił ją z pułapki.

Cezary T. początkowo mu dziękował, ale ukrótce — kiedy zrozumiał, że wpadł w sidła zastawione przez swego „wybawiciela” — wpadł w złość.

— Ja ci tego nie puszcę płazem, ty kłusowniku! — krzyknął donośnie. — Do sądu podam, milicję zawiadomię!

Zdzisław L. wyraźnie się przestraszył, że straci intratne i zdrowe zajęcie, więc nawet nie próbował przekonywać Cezarego T. o swojej niewinności i wmawiać, że wyki nie należą do niego, lecz postawił sprawę po meksku.

— Dam ci odszkodowanie, nie pożałujesz — pocieszał go, a że znali się od dawna, rozmowa zaczęła się kleić.

Na początek zamówił go na plecach (jak zwykle czynił to z rogaczem na przykład), w miejscu, w którym miał przygotowany wózek, po czym usadził go na nim i odwiózł do domu.

Rana nie wyglądała groźnie, ale były to tylko pozory.

— Musisz przykładać kit pszczeli — poinstruował pokrzywdzonego, wiedząc, że ma on dwa ule — i po tygodniu nie będzie śladu.

— Ale za ból i tydzień przerwy w pracy, to ty mi, musisz zapłacić — stanowczo

stwierdził Cezary T. — Przez ten tydzień stracę kupę pieniędzy.

— Zgoda — odparł Zdzisław L. — ale ponieważ nie dysponuję gotówką, dam ci złoty sygnet, wart teraz co najmniej sześćdziesiąt tysięcy.

Gdy Cezary T. to usłyszał, ból w nodze jakby mu się zmniejszył.

— W porządku — powiedział. — Nie ma sprawy. Jeszcze dziś mam dostać sygnet i jeszcze dziś zapomnę o tym zdarzeniu.

Tego samego dnia wieczorem Zdzisław L. odwiedził poszkodowanego i wręczył mu sygnet prosiąc, aby ten zechciał pokwitować, to znaczy napisać, że otrzymał 60 tysięcy złotych.

— Przecież ty mi nie dajesz gotówki...

— Ale złoto, kochany, i to nawet większej wartości. Chcę tylko na wszelki wypadek mieć dowód, że wyrównałem z tobą rachunek za twój ból i tę ranę.

— Niech będzie — zgodził się ranny i podpisał.

W trzy tygodnie później noga Cezarego T. przybrała kształt kłosa i kolor wiosennych fiołków, zaś rana przemieniła się w tzw. „dzikie mięso”. Cierpiący wezwał lekarza, który niezwłocznie zabral go do szpitala. Przed odjazdem karetki Cezary nakazał żonie, aby poszła do złotnika i sprawdziła ten sygnet.

Złotnik popatrzył na ów złoty wyrób i stwierdził z uśmiechem, że... ten metal to najwyżej leżał koło złota”. Zona Cezarego nie zrewanżowała mu się uśmiechem, tylko popędziła do szpitala, w którym dowiedziała się, że przed chwilą skończono tam zabieg amputacji lewej stopy jej męża.

Zdzisław L. wrócił na stare pielesze, tj. do zakładu karnego...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ, MIESZKANIE 83 m kw. na dwa osobne. Przemysł, ul. 3 Maja 12/8.

MARIA FEDACZYŃSKA (zam. w Kroneiu Wielkim 20) zgubiła prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

ZAMIENIĘ, prakę automatyczną na elektryczną maszynę do szycia Przemysł, Pstrowskiego 22/10.

HENRIK GAWEL (zam. w Okowice 11) zgubił prawo jazdy kat. BC wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

BOLESŁAW SZELAŻEK (zam. w Przemyslu, ul. Słowackiego 41) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

ZGUBIŁO prawo jazdy na nazwisko Edward Szczepaniec wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

SPRZEDAM silnik Fiat 132 1600 w bardzo dobrym stanie. Przemysł, Grunwaldzka 127/28.

PRZYCZEPKĘ N-250 sprzedam lub zamienię na garaż składany. Przemysł, tel. 73-73.

KONTAKTY, oferty zagraniczne dla pań - Biuro Matrymonialne „LIDO”, Gdynia 10, skrytka 37. K-6674/2

SAMOINI Atrakcyjne oferty matrymonialne przesyła „LIDO” Gdynia 10, skrytka 37. K-6673/2.

SAMOCHÓD ciężarowy „Praga” - sprzedam, Jerzy Winnicki, 75-400 Szczecinek, ul. Rzeźna 11 F/6. PG-3039/1

ZDZISŁAW GRABOWICZ zgubił prawo jazdy kat. I, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu. PG-3010/1.

SYREBNĘ R-bosto sprzedam. Przemysł, tel. 32-32.

BIURO POSREDNICTWA Przemysł, Okrzei 1 poleca swoje usługi w zakresie kupna-sprzedazy zamiany: domków jedno- i wielorodzinnych, działek budowlanych, nieruchomości rolnej, lokali mieszkalnych i innych nieruchomości. Zapraszamy codziennie w godz. 12-16.

SPRZEDAM żuka, stan bardzo dobry Wład Michałowicz, Hnatkowiec 30, gm. Orly.

SPRZEDAM fiata 125p w dobrym stanie. Hnatkowiec 21, gm. Orly.

LUDWIK ROSTECKI (zam. w Przemyslu, Wybrzeże Kościuski 80/10) zgubił prawo jazdy i dowód rejestracyjny wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu.

KOMFORTOWE 3-pokojowe mieszkanie z telefonem w centrum Łodzi (75 m kw.), zamienie na równorzędne w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, tel. 41-93 (od godz. 16).

**FABRYKA PRAS AUTOMATYCZNYCH „PLASOMAT”
ZAKŁAD W PRZEMYSŁU
ul. M. KONOPNICKIEJ 25**

**ZATRUDNI OD ZARAZ
na atrakcyjnych warunkach**

- ◆ KSIĘGOWĄ
- ◆ SPAWACZY
- ◆ TOKARZY
- ◆ ŚLUSARZY
- ◆ WYTACZARZY

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr, ul. M. Konopnickiej 25, tel. 62-23.

K-2

**WOJEWÓDZKI
OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO
W KORYTNIKACH
37-741 Krasiczyn, tel. 18-85 i 68-09**

ZATRUDNI OD ZARAZ

- PRACOWNIKÓW Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM ROLNICZYM I ZOOTECHNICZNYM ORAZ KILKULETNIM STAŻEM PRACY
- PRACOWNIKÓW Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM ROLNICZYM I ZOOTECHNICZNYM ORAZ ZNAJOMOŚCIĄ ZAGADNIEN RSP
- DOZORCÓW
- TRAKTORZYSTÓW

Warunki pracy i płacy oraz mieszkaniowe do omówienia w dyrekcji ośrodka.

k-1

**URZĄD MIASTA I GMINY
W KAŃCZUDZE**

**OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY I I II**

na sprzedaż domu drewnianego modrzewiowego z 1970 r. (po rozbiorce). Cena wywoławcza - 193 909 zł.

Przetarg I odbędzie się w dniu 5 XII 84 o godz. 10 w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Kańczudze przy ul. Konopnickiej.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Urzędu Miasta i Gminy w Kańczudze najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

Ewentualny II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Urząd zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Kol. ZDZISŁAWOWI JAKIELASZKOWI
wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia z powodu śmierci

TEŚCIA

składają:

Dyrekcja WZSR „Sch” Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa w Przemyslu oraz współpracownicy.

Stowarzyszenie Autorów Polskich - Oddział w Przemyslu składa najszczerze wyrazy współczucia rodzinie zmarłego

mgr. inż. MIECZYŚLAWA MAŃCZAKA

naszego Kolegi, cenionego pedagoga, autora licznych prac naukowych i podręczników z dziedziny rolnictwa.

Odszedł niezwykle wartościowy i utalentowany człowiek.

Zarząd Oddziału

TELEGRAM

DZIEŃ PRZEMYSKI
28 listopada 1984 roku
na antenie Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie
program IV, UKF 68,24 MHz

W programie m. in.:
13.05 - Przemyskie rolnictwo
16.00 - Odpowiedzi ze studia
16.45 - Oświata i jej problemy
17.05 - Dziennik
17.15 - Odpowiedzi ze studia
17.45 - Co z przemyskim szpitalem
17.55 - Odpowiedzi ze studia
Na pytania słuchaczy odpowiadają:
Przewodniczący WRN - Jerzy Mastalerczyk
Wojewoda Przemyski - Andrzej Wojciechowski
Wicewojewoda - Maria Marszał

Prezydent m. Przemysła - Bogusław Pruchnik
Przedstawiciel WSS „Społem”
Od godz. 10 do 18 - pytania do ww. osób należy kierować telefonicznie, tel. 25-83 w Urzędzie Wojewódzkim lub dalekopisem nr 0633177. Dodatkowo w UM Przemysł pod nr tel. 68-20 przyjmowane będą pytania od mieszkańców miasta.
Numery dyżurnych telefonów w Jarosławiu: 50-40. Lubaczowie: 221-87. Przeworsk: 28-44.

„Fort 13” - przemyska premiera filmowa

„Fort 13” Grzegorza Królikiewicza, jak większość obrazów tego reżysera odwołuje się do autentycznego wydarzenia. Dwaj jeńcy - oficerowie armii rosyjskiej - przebywali kilka lat w podziemiach pancernego fortu przemyskiego. Zostali tam zasypani 23 marca 1915 r. w czasie wysadzania twierdzy, tuż przed poddaniem jej przez Austriaków Rosjanom... („Kurier Polski” 16. 11. 1984 r.).
Mieszkańcom Przemysła trudno się domyślić, że chodzi tu o wydarzenie, jakie miały miejsce w forcie nr 13 w Bolestraszytach w czasie I wojny światowej.

Autorzy scenariusza Krzysztof Osada i Grzegorz Królikiewicz oparli się o frapujący artykuł W. Kohutnickiej, który ukazał się najpierw w 1926 roku w „Dookoła Świata”, następnie w 1960 roku w kalendarzu „Tysiąc lat Przemysła” i w 1967 roku w naszym tygodniku. Jak z niego wynika, jeden z zaspanych oficerów przeżył w lochach bolestraszyckiego fortu aż 8 lat, mając do swej dyspozycji wodę oraz dobrze zaopatrzone magazyny wojskowe. Historia jest wprost nieprawdopodobna, lecz w Przemyslu żyja

ludzie, którzy jeszcze dziś potwierdzają jej autentyczność. Film Królikiewicza jest niemal horrorem psychologicznym. Niektóre jego sceny krecone na terenie fortów w Bolestraszytach i Siedliskach, pozostałe - w łódzkim atelier WFO.
Film wszedł na ekrany 16 listopada br. w Warszawie. Premiera odbyła się w kinie „Bajka”. Uczestniczył w niej przemyslanin Jan Rożański, który w przemyskiej fazie realizacji filmu udzielał pomocy jego twórcom...
Obraz jest barwny, projekcja trwa 97 minut. Zdjęcia - Stefan Pindelski, muzyka - Henryk Kuźniak, scenografia - Jerzy Groszang, kierownictwo produkcji Włodzimirz Kaczmarek. Wykonawcy: Leon Niemczyk, Janusz Krawczyk, Krzysztof Kurza, Grażyna Szapatowska, Jerzy Block, Zygmunt Konieczny, Włodzimirz Musiał, Marek Probosz, Arnold Pujsza, Marian Ziętkiewicz i inni. Produkcja Zespół „Aneks”. Przemyska premiera „Fortu 13” z udziałem jego twórców i aktorów odbędzie się prawdopodobnie 10 grudnia w kinie „Roma”.

ski

Polska prapremiera „Halki” w Przemyslu

Tego jeszcze w Przemyslu nie było. Warszawska Opera Kameralna przyjeżdża do naszego miasta z polską prapremierą dwuaktowej „Halki” Stanisława Moniuszki znanej pod nazwą „Halki wileńskiej”. Światowa prapremiera tej sztuki odbyła się w tym roku w Brighton w Wielkiej Brytanii. Oprócz „Halki” Warszawska Opera Kameralna zaprezentowała tam różnego rodzaju formy muzyczne, począwszy od dramatu liturgicznego, a skończywszy na muzyce współczesnej. Krytyka i publiczność przyjęły te prezentacje z dużym aplauzem. Podają te fakty, aby czytelnicy docenili wagę zaanonsowanego na wstępie muzycznego zjawiska. Kiedy w rozmowie z dyrektorem Warszawskiej Opery Kameralnej Stefanem Sutkowskim sugerowałem groteskowość sytuacji, wynikającą z decydowania się na polską prapremierę w prowincjonalnym Przemyslu, odpowiedział, iż nie widzi w tym nic dziwnego. Swój repertuar opera ma obowiązek pokazywać nie tylko w Warszawie i za granicą, ale również w takich ośrodkach jak nasze mia-

sto, gdzie publiczność niezwykle serdecznie przyjmuje nawet najtrudniejsze pozycje muzyczne.

„Halka” w tzw. wersji wileńskiej przez długie lata była zupełnie nieznana, a to z tego powodu, iż utwór ten nie doczekał się publikacji. Do dziś zachował się tylko wyciąg fortepianowy skreślony ręką Moniuszki. Daje on podświadomość do rekonstrukcji utworu scenicznego. Dwuaktowa „Halka wileńska” jest wersją pierwotną, znacznie krótszą, odznanej nam i wystawianej na polskich scenach czteroaktowej „Halki”. W tej wersji, którą zobaczymy pod koniec listopada w Przemyslu, Jontek nie jest tenorem, a barytonem, partię Zofii i Janusza są dużo większe. W „Halcie wileńskiej” nie ma baletu, tak więc punkt ciężkości przesuwa się na solistów i chór. W zestawieniu ze znaną nam czteroaktową „Halką” wersja dwuaktowa pozwala prześledzić warsztat Moniuszki. Jest to więc ciekawa lekcja poglądowa, na którą 30 bm. zaprasza do WDK goszcząca w Przemyslu Warszawska Opera Kameralna. (Mac)

Kol. mgr KRYSZYŃE MACIAK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Specjalnego w Przemyslu

Kol. TERESIE i EDWARDOWI K W A S N Y M

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA I TEŚCIA

składają:

dyrekcja, organizacja związkowa, POP i pracownicy Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemyslu-Lipowicy.

Kol. BOŻENIE K O S Z T Y L E

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej Nr 14 w Przemyslu.

Minorowa jesień

Nie rozpieszczali nas tej jesieni III-ligowi piłkarze Czuwaju. W większości spotkań (poza dobrymi meczami ze Stalą Sanok i Unią Tarnów) „kolejarze” dostrajali się do mizernych poczynań drużyn grupy VIII, która po odejściu BKS Bielsko i Stali Rzeszów zdecydowanie obniżyła loty. Na dobrą sprawę co najmniej 8-9 występujących w niej zespołów, w tym i Czuwaj, grało na poziomie ligi okręgowej.

Siądła lokata na półmetku i 13 punktów to z pozoru całkiem przyzwoity dorobek. Ale, jeśli wziąć pod uwagę, że zdobyty na własnym boisku w meczach ze słabszą „połówką” grupy VIII (7 spotkań: 12 pkt. br. 12-3) — przy zaledwie 1 punkcie przywiezionym z obcych boisk (6 spotkań: br. 1-16) — to wyraźnie widać, jak niezmiernie trudne zadanie czeka „kolejarzy” w rewanżach. Granicą „bezpieczeństwa” niezbędną do utrzymania się w lidze będzie 25-26 punktów. Goszcząc wiosną u siebie Unię Tarnów, Glinik, Wisłokę, Tarnowie, Zelmer i Czarnych nie można, realnie patrząc, liczyć

na więcej niż 8-9 punktów. Tym samym losy III-ligowej piłki w Przemyślu i województwie rozstrzygną się na wyjazdach, gdzie rywalami będą drużyny bezpośrednio zagrożone degradacją: Limanovia, Dalin, Izolator, Stal Sanok, Garbarnia i Sandecja. Jeśli powtórzy się wyjazdowa „anemia” z jesieni, to nie mamy o czym marzyć...

Raził nas Czuwaj w rundzie jesiennej wieloma mankamentami. Przede wszystkim nie był drużyną jednolitą, prowadzącą konsekwentną grę od pierwszego do ostatniego gwizdka sędziego. Zbyt często dominował na boisku chaos i dezorganizacja, wręcz improwizacja — „latanie dziur” przez zlepek piłkarzy o różnych umiejętnościach. Zawodnicy „kolejarzy” pod bramką rywali i pod własnym polem karnym. Nieprzypadkowo im to właśnie przypadła druga lokata w tabeli (za Limanovią), jeśli chodzi o liczbę straconych bramek. Jeden dobry bramkarz (Danielak) i stoper (Rozenbajgier), to stanowczo za mało jak na wymogi III ligi. Słabą dyspozycją bocznych obrońców (zupełnie nie potrafiających grać

ofensywnie) wcale przyczyniła się do kompromitacji w meczach z Zelmerem (0:5) i Glinikiem (0:0). Z reguły anemicznie i mało zdecydowanie grał atak, nie spełniał swych zadań linia środkowa (nie ten Oczos co kiedyś, ale też grający na nowej pozycji) marnująca aby wiele piłek i rażąca niecelnością podaniami. Prawdę mówiąc poza Danielakiem, Rozenbajgiem, Szotem i Oczosiem oraz — okresami — Folwarskim (ale przed tym 17-latkim przyszłością) i Derdzińskim „kolejarze” nie dysponowali piłkarzami o III-ligowych kwalifikacjach.

To oceny z wysokości trybun, z których pod adresem piłkarzy padało też sporo innych zarzutów, podważających ich ambicję i chęć do gry. — Od kogo mamy prawo wymagać jak nie od III-ligowców, którzy krenują i są nagradzani na zupełnie innych zasadach, jak inni. — Często słyszano się na trybunach stadionu przy ul. 22 Stycznia. Inaczej wygląda problem słabej postawy „kolejarzy” z trenerkiej ławki.

— Mamy zespół, który dopiero

uczy się III-ligowej piłki — mówi trener PAWEŁ STRZELECKI. — Widać to zresztą przejrzysto na boisku. Zrobiliśmy wraz z drużyną wszystko, wykorzystaliśmy każdą możliwość, aby było lepiej. Nie można zarzucić nikomu, że nie starali się, ale efekty uzależnione są od umiejętności, które najpierw trzeba zdobyć. Właściwie nie mamy zaplecza kadrowego, „ławka” rezerw jest bardzo szczupła. Wystarczy jedna kontuzja, jedna kara za kartki i już stajemy przed nie lada problemem. Przykładem mecz z Glinikiem, gdzie mieliśmy 12 zawodników, w tym 2 bramkarzy. Pokutujemy za błędami w pracy z młodzieżą popełnionymi w latach minionych. Zresztą nie my jedni, bo w innych klubach jest podobnie. Rozliczono szkoleniowców z wyników, z miejsc w tabeli, a nie z tego, ile wychowanków wprowadzili do kadry I zespołu. Dobitnie widać to w nas, gdzie trzech drużyn stanowią wychowankowie LZS-ów...

Wyniki jesieni (prawdę mówiąc, obawialiśmy się gorszych) nie są w tej sytuacji żadnym saskoceniem. Jeszcze przed inauguracją rozgrywek, w lipcu, próbowaliśmy wzmocnić się kadrowo, ale wiadomo co i dla-

czego z tego wyszło. O sprowadzeniu kogoś z zewnątrz, nawet zawodnika z naszego województwa, trudno marzyć, skoro nie możemy mu zapewnić nawet kąta do spania. Takie są realia naszej działalności, ale z wysokości trybun ich nie widać, więc łatwo wybrzydząć, łatwo wyngać i żądać. Nie próbujmy podawać zamków na lodzie, bo wiemy co z tego wynika...

Mamy w Przemyślu wojewódzkim nie uzasadnione, a raczej nie mamy odpowiedniego klimatu i czegoś, co zwie się integracją. III liga to nie tylko sprawa naszego klubu; gdy utracimy, straci okręg i województwo — znikniemy z futbolowej „mapy”. Niestety, każdy chce to zrozumieć i dlatego jest jak jest. Jak będzie wiosną? Podjęliśmy pewne przedsięwzięcia, aby przynajmniej nie było gorzej jak jesienią. Tematem numer 1 jest sprawa szkolenia młodzieży. Od 3 stycznia zaczynamy trenować. Sądymy, że uda nam się przygotować zespół na miarę naszych maksymalnych możliwości i wyeliminować najpoważniejsze mankamenty w grze w rundzie jesiennej. Wszystkie jednak rozstrzygnie się na boisku...

ZB.

„Darek” już w kadrze

Sympatycy dobrego boksu z wielkim zainteresowaniem śledzą poczynania wychowanka „Polnej” — Dariusza Czernia, który od 2 lat broni barw rzeszowskiej Stali. Od roku 21-latek robi swoimi występami furorę w ekstraklasie gromiąc doświadczonych rywali (w tym samego Bogdana Gajdę). Jego błyskawiczne postępy nie uszły uwagi trenera kadry narodowej. Bardzo niewiele brakowało, aby wychowanek Kazimierza Koreckiego wystąpił na katowickim ringu w niedawnym meczu z USA (trener A. Gmitruk postawił „w ciemno” na J. Olejniczaka, z którym D. Czerni wygrał w sparringu na zgrupowaniu kadry narodowej, ale już po tym spotkaniu).

Dariusz Czerni ma już stałe miejsce w kadrze, bierze udział w kolejnych jej zgrupowaniach i prawdopodobnie w przyszłym roku dostąpi zaszczytu reprezentowania barw narodowych w poważnych imprezach międzynarodowych, nie wykluczając startu nawet w mistrzostwach Europy. Szkoleniowcy twierdzą, iż nieprzeciętny talent, poparty rzetelną pracą, może zaprowadzić mieszkańca Buszkowic na „wysokie progi” pięściarskiej kariery. Nie mamy nic przeciwko temu, aby te przepowiednie się sprawdziły!...

(bz.)

40-lecie LOK

W dynowskim liceum

Jednym z najmniejszych punktów programu obchodów 40-lecia Ligi Obrony Kraju — poza imprezami sportowo-obronnymi — są liczne spotkania w środowisku LOK-owskim, szczególnie w gronie młodzieży. Między innymi spotkanie takie odbyło się w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie. Uczestniczyli w nim przedstawiciele ZW LOK i miejscowych władz polityczno-administracyjnych, grono nauczycielskie oraz uczniowie. Stało się ono okazją do podsumowania całokształtu działalności tej szkoły na rzecz obronności kraju oraz przypomnienia znaczących osiągnięć dynowskiego liceum w rywalizacji w sportach obronnych na szczeblu regionu i centralnym.

Miłym akcentem spotkania było uhonorowanie szkoły okolicznościowym dyplomem uznania Zarządu Głównego LOK oraz wręczenie złotych odznak „Zasłużonego działacza LOK” wyróżniającym się w pracy z młodzieżą nauczycielom — Andrzejowi Koskowi i Józefowi Skubiszowi.

(bz.)

Piłkarska jesień (1)

Rozpoczynamy druk tabeli rundy jesiennej sezonu 1984/85. od ligi okręgowej i klasy „A” seniorów oraz „okręgówki” juniorów. Litery przy nazwach drużyn oznaczają: s — spadkowicz, b — beniaminek, m — mistrz (w odniesieniu do poprzedniego sezonu).

LIGA OKRĘGOWA

1. Polna (s)	24	39-7
2. JKS	21	43-12
3. Pogoń	18	34-17
4. Polonia	17	28-16
5. Orzeł (b)	16	23-18
6. Łęka	15	22-21
7. Spomasz	13	18-22
8. Żuraw	11	18-33
9. Budowlani (b)	10	24-32
10. Dynovia	10	12-27
11. Grom	8	16-26
12. Roztocze	7	14-27
13. Piast	6	15-29
14. Świętoniowa	6	17-36

KLASA „A”

1. Budowlani Sz. (b)	23	39-11
2. Zdrój (s)	20	35-13
3. Czarni	18	37-21
4. Żurawianka (s)	16	21-15
5. Huragan (b)	16	23-22
6. Zryw	14	42-22
7. Czuwaj II	13	18-19
8. Orły	12	28-19
9. Syrenka	12	25-25
10. Mechanizator (b)	12	26-29
11. Laszki (b)	11	15-24
12. Polna II	6	8-34
13. Biało-Czerwoni	5	24-50
14. Bizon (s)	4	11-48

LIGA OKRĘGOWA JUNIORÓW

1. Czuwaj	16	26-10
2. Polonia	14	29-10
3. JKS (m)	12	26-10
4. Igłopol Sien. (b)	11	26-11
5. Polna	10	32-20
6. Orkan Zap. (b)	9	15-19
7. Dynovia	8	12-25
8. Pogoń	5	13-22
9. Żurawianka (b)	4	14-23
10. Łęka	1	7-40

(bz.)

Z boisk i hal



Miniony sezon startowy podsumowali niedawno zawodnicy i zawodniczki lekkoatletycznej sekcji przemyskiego Czuwaju. Wśród mężczyzn najwartościowszy wynik, według tabeli, uzyskał Jan Czastka na 800 m — 1:50,4, co odpowiada 1166 pkt. Kolejne miejsca na tej liście zajmują: Mariusz Depeluch (skok wzwyż 200) — 1096 pkt., Marek Jajuga (5 km — 14:36,0) — 1072 pkt., Jerzy Kowalów (3 km z przes. — 8:17,2) — 1052 pkt. i Zdzisław Wajda (1,5 km — 3:55,4) — 92 pkt. Natomiast wśród kobiet najwartościowsze rezultaty osiągnęły: Renata Wiśniewska (skok wzwyż — 163) — 1072 pkt., Barbara Wołoszyn (skok wzwyż — 162) — 1052 pkt., Barbara Wojtaszek (100 m pt. — 15:14) — 882 pkt., Iwona Saliwacka (1,5 km — 4:45,12) — 930 pkt. i Małgorzata Rusin (100 m pt. — 16:05) — 817 pkt.



W Rzeszowie rozegrano strefowy turniej eliminacyjny do ogólnopolskich zawodów seniorów. Spośród reprezentantów naszego województwa a najlepiej spisał się szpadzista Pogoń Lubaczów, W. Tabin, który zajął w tej broni pierwsze miejsce. Natomiast jego kolega klubowy K. Waniak (również szpadzista) był drugi.



Już osiem rund rozegrali brydżysty ligi międzywojewódzkiej. Na czele znajduje się zespół WDK Rzeszów, który zgromadził 152 pkt., a na drugim miejscu — Orzeł Przemyski (142 pkt.). Inny przedstawiciel naszego województwa — Czuwaj Przemyski zdobył do tej pory 11 pkt. i zajmuje 11 (przedostatnią) pozycję.



Liga okręgowa seniorów: Pion — Dynovia 6:2, Ursus — Start 1:2, Pion — Start 1:2, Ursus — Dynovia 2:0. W tabeli prowadzi Ursus — 6 pkt., przed Startem — 4 oraz Dynovią, Pionem i Legiem Łowca — po 2 pkt.

Liga młodzieżowa: Ikar — Znicz 2:0, Ikar — MKS Sieniewa 2:0, Znicz — MKS 2:0, Znicz — Ikar 1:2, MKS — Znicz 6:2, Znicz — MKS 2:0, prowadzi Ikar przed Zniczem — po 6 pkt.



4 hm. zakończyły się rozgrywki grupy I i II klasy „C”. W tabelach prowadzi: Agro Brusowice — 12, Przed Dubieckiem i Grochowcami — po 11 oraz Hermanowicami — 10 pkt. (grupa I), Ujeźna — 15, przed Igłopolem Manasterz i Radawa — po 14 pkt. (grupa II). W przedostatniej kolejce rozgrywek grupy III i IV (II hm.) padły rezultaty: Spomasz II — Cieszcina W. 1:6, Gniwczyni II — Jagiella 3:1, Gac II — Łopuszka 3:0, Rudolowice — Mańkówka 1:2 (gr. III), Buda Różaniecka — Korzenica 1:5, Lubliniec

— Żaluzie 5:2, Zapalów II — Mięksiz Nowy 4:4, Nowa Grobla — Wólka Krowicka 1:1 (gr. IV). Wyniki z 18 XI: Jagiella — Cieszcina M. 3:3, Łopuszka — Spomasz II 2:5, Mańkówka — Gac II 4:1, Wyreby — Rudolowice 6:3, Mięksiz — Stary Dzików 4:2, Korzenica — Lubliniec 4:3.



II LIGA

Trwa dobra passa „niedźwiadków”, którzy w obecności ponad 1000 widzów zasłużyli odnieść piąte już zwycięstwo w rozgrywkach. Polonia popisała się bardzo dobrą i skuteczną grą, zwłaszcza w pierwszej połowie, zaskakując rywali szybkimi i celnymi podaniami (znów dobre recenzje dla rozgrywających Czarnieckiego i Trojanowskiego). Po zmianie stron, szczególnie w ostatnich minutach gry, lepsi byli goście — wykorzystując „tradycyjną” już słabszą końcówkę polenistów. Kto wie czy aby nie jest ona efektem forsowania koncepcji gry zaledwie 5-6 zawodnikami przez cały mecz bez dania szansy zawodnikom mniej doświadczonym (i to przy przewadze 16-18 punktów)? Do końca rozgrywek jeszcze 14 spotkań i koniecznością jest dysponowanie sprawdzoną „ławką” rezerwowych — czy nie czas to czynić?...

Punkty zdobyli: J. Osładacz 22, Trojanowski 18, Skórka 14, Czarniecki 11, Bonenberg 9 i Wiącek 2.



Nie udaty się zawodnikom przemyskiej Juweni drużynowe Mistrzostwa Polski Juniorów, które w dniach 24-25 listopada rozgrywano w Przemyślu z udziałem 153 zawodników i zawodniczek z 22 klubów.

Niewidoczna sygnalizacja



W Przemysław, na placu Na Bramie, gdzie występuje największe nasilenie ruchu, bardzo często zdarza się, że kierowcy nadjeżdżający lewym pasem, od strony ul. Jagiellońskiej, nie widzą sygnalizacji świetlnej. Sytuację taką uchwycił na zdjęciu nasz fotoreporter. Stojący na prawym pasie autobus (a w innych przypadkach każdy wysoki pojazd) zasłania światła, co jest niebezpieczne szczególnie wtedy, gdy pojazdy na lewym pasie są w ruchu i kierujący nimi nie widzą, kiedy np. następuje zmiana światła z zielonego na czerwone, przez co mogą nie zataczając się w porę. Należałoby pomyśleć o takim rozwiązaniu konstrukcyjnym, które pozwoliłoby na uniknięcie tego rodzaju niebezpiecznych sytuacji.

(jst)
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Wraz z końcem pierwszej dekady listopada skończyła się piękna jesienna pogoda. Wprawdzie Marcin (11 bm.) nie przyjechał na białym koniu, ale wyraźnie się ochłodziło. Zniknęły mgły. Z północnego wschodu napłynęło zimne, suche powietrze. „JESLI NA MARCINA SUCHO, TO BOZE NARODZENIE Z PLUCHA” — głosi ludowe przysłowie. Było sucho, a więc...

Tymczasem 16 listopada zaczęła przysyłać śnieg, którego opady wzmogły się następnego dnia; przy nie ustającym wietrze — tylko krok do zawiei śnieżnych i zasp. Słowem — zawiatała do nas zima, która zapowiada się sroga. Pogląd taki głoszą leśnicy, sygnalizujący, że borsuki już śpią. Podzielają go synoptycy, porównując wieloletnie cyrkulacje meteorologiczne.

Nasza pogodowna wróży mroźną pierwszą dekadę grudnia. Wystąpią intensywne opady. W drugiej pogodzie nieco się ustabilizuje. Będzie więcej słońca. Dekadzie mogą być jednak silne zachodnie wiatry.

Jakie więc będzie Boże Narodzenie? Obserwujmy Barbarę...

„W PIERWSZYM TYGODNIU GRUDNIA GDY POGODA STAŁA, BĘDZIE ZIMA DEŁUGO BIAŁA”.



BITKI WIEPRZOWE DUSZONE Z POMIDORAMI

30 dag sera, 20 dag parówkowej, 50 dag pomidorów, 3 łyżki maki, 3 cebule, 2 papryki, szczypta estragonu, bazylii i szalwii.

Mięso pokrajać w paski, obrumienić na smalcu, skropić wodą i przelżyć do rondla z uduszoną wcześniej cebulą. Pomidory obrać ze skórki, oprószyć makią i pieprzem, dodać do duszącego się mięsa. Dodać pokrojona paprykę. Uduśić do miękkości, następnie wrzucić pokrojona w kostkę kiełbasę, przyprawić do smaku.

ROLADKI Z SERA „NAPRĘDCE”

Pokrojony w słupki żółty ser (słupki nie dłuższe niż szerokość plastrów) owinać w plasterki boćku, spiąć wykalczką, usmażyć rumieniąc równomiernie. Roladki wkładać na rozżarzona patelnie i smażyć na niezbyt dużym płomieniu. Podawać na talerzyku udekorowanym listkami sałaty i grzybami marynowanymi.

BABECKI PIECZARKOWE

Z 25 dag maki, 12 dag tłuszczu, 1 żółtka i 2 łyżek śmietany zagnieść kruche ciasto. Rozwałkować i wylepić nim babeczki foremki. W tym czasie przygotować nadzienie z pieczarek (wymyte, pokrojone pieczarki obrumienić na oliwie, oprószyć makią, osolić, wymieszać ze śmietaną, zagotować). Upieczone „foremeczki” wymyć pieczarkami. Podawać do barszczu lub na przystawkę.

SZARLOTKA „JAGUSIA”

Ciasto: 30 dag maki, 3 dag drożdży, 15 dag masła, 3 żółtka, 3 łyżki cukru, 3 łyżki śmietany, kilka łyżek mleka. Drożdże rozetrzeć z łyżeczką cukru, dodać mleko i 2 łyżki maki, wymieszać i postawić w ciepłe do wyrośnięcia. Żółtka utrzeć z cukrem do białości, masło stopić. Do wyrośniętego zaczynu dodać żółtka, maki, śmietanę i stopione masło. Wyrobić ciasto, rozwałkować. Wyłożyć nim tortownicę wraz z bokami, pozostawić 1/3 ciasta. Jabłka pokroić na ćwiartki, wydrążyć gniazda nasienne. Na ciasto uprzednio wysypane tartą bułką ułożyć grubą warstwę jabłek, lekko posypać cukrem i posiekkanymi orzechami. Pozostawiona część ciasta rozwałkować i wykroić radełkiem równe paski szerokości 1 cm. Z przygotowanych paszków ułożyć kratkę na powierzchni jabłek. Upieczone ciasto posypać suto cukrem pudrem. Podawać lekko ciepłe z dodatkiem bitej śmietany.

KRYSTYNA

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA. RSW „Prasa - Książka - Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 15-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 1, tel. 194-71. ADRES REDAKCJI 17-700 Przemysław ul. Warwuskiego 13 (III p.) tel. 22-00 13-84 Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembowski. OGŁOSZENIA przyjmują sekretariat redakcji i Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 1 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19 Nr. indeksu 38512. PL ISSN 0205-8961.

6-1



PREMIA I ZAROBEK

Kowalski nie dziwi się, że przedpołudniami ulice naszych miast zatłoczone są jak dawniej deptaki wieczorami lub w niedzielę. Premia motywacyjna leci za przyjeździe do pracy. Pięniądze zarabia się w nadgodzinach... („Wprost”)

POWAŻNIE O JAKOŚCI

Koszty serwisu przedprzedażnego i gwarancyjnego samochodów „Fiat 126p” wyeksportowanych w 1983 r. do Wielkiej Brytanii stanowiły 96,6 proc. kwoty uzyskanej ze sprzedaży tych pojazdów. Jeśli

pominać atrakcje pracy w serwisie gwarancyjnym delegowanych do W. Brytanii pracowników, którzy za funty szterlingi naprawiali to, co sknocił za złotówki, to byłoby to zwykłe przestępstwo gospodarcze. („Przebieg Techniczny”)

JEDEN DO JEDEN

Tylko zawodowa kadra kontrolerów, nie licząc społecznej, liczy 40 tys. osób i wykazuje tendencje wzrostowe. Ideal: 1 kontroler na 1 obywatela. („Szpilki”)

WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Jerzy Urban, nagabywany przez dziennikarkę, kiedy powstanie rada prasowa, odpowiedział: „Wkrótce”. Rzecznik prasowy rządu po raz kolejny dał przykład jak powinna wyglądać syntetyczna, lakoniczna, rzetelna i rzeczowa informacja. („Wybrzeże”)

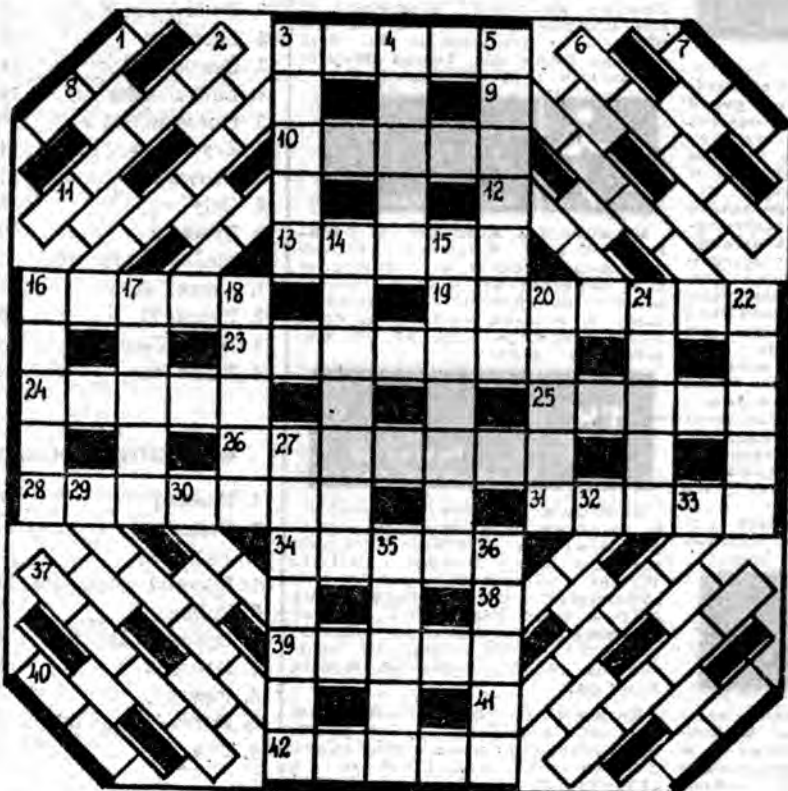
Wybrał: W. MASŁOWSKI



— Aby otrzymać w nas pracę, nie wystarczy umieć czytać i pisać...

Rys. E. KMIECIK

Krzyżówka



Poziomo: 3) gaz szlachetny, 8) ryba wąż, 9) narzędzie, przyrząd, 10) umowa, 11) pobór do wojska, 12) stadium larwalne niektórych tasiemców, 13) wydzielina kaszalota, 16) wóz bojowy, 19) w muzyce: burzliwie, gwałtownie, 23) stary, wysłużony żołnierz, 24) skrajna bieda, 25) pełzak, 26) członek wyższej izby parlamentu, 28) autor książki „Kajtuś czarodziej”, 31) dorosła postać owada, 34) Pola — aktorka, 37) wytrzebiony koń, 38) historyczna miejscowość podwarszawska, 39) przemyska restauracja, 40) spadająca gwiazda, 41) uchwyt, 42) może być maszynowa lub produkcyjna.

Pionowo: 1) wyrób cukierniczy, 2) pozostałość po spaleniu, 3) miasto w południowej Rumunii (Azuga), 4) ptak, 5) niepożądana u ciężarowca i boksera, 6) nie chirurgiczna z jelita baraniego, 7) akt stwierdzający własność wynalazku, 14) dawny poranny strój kobiecy, 15) osobliwość, smakołyk, 16) człowiek nie uznający żadnych wartości, 17) oznaczenie, 18) farba wodna, 20) jezioro w północnej Finlandii (Inari), 21) grecka bogini mądrości, 22) port Nowej Zelandii (Otago), 27) słynna lotniczka amerykańska 1898—1937 (Earhart), 29) starożytna maszyna obliczeniowa, 30) w uczniowskim żargonie dwójka, 32) sok przeznaczony do wyrobu wina, 33) mała grypa, 35) gatunek ryby, 36) papuga.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

* * *

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z NR. 45/850
„Prenumerujcie Życie Przemyskie”.
Nagrodę autorską otrzymuje H. GRADYS (Katuże).
Nagrody książkowe wylosowali: DANUTA KOWALIK z Malhovic, TERESA KAZNOWSKA z Przemysła i LUDWIK KORNAGA z Młódowa.